

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO ą PAULO

TREŚĆ

Jeśli mnie kto młuje!

Duchowe Macierzyństwo Najśw. Marii Panny. (Z Encyklik Piusa XI i J. Św. Piusa XII).

Komunia św. chorych. Konferencja wygłoszona na zebraniu zakonnic.

Pójdźmy za nim! Słowo od przełożonych (od Najprzew. Matki).

Duchowe Macierzyństwo Najśw. Marii Panny. Pogląd teologiczny.

Suplika do Ojca Świętego.

W Blaskach południowego słońca.

Z całego świata.

Hiszpania.

Stany Zjednoczone.

Kolumbia.

W Domu Macierzystym.

Komunia św. chorych. Post eucharystyczny i dyspensy.

Za zezwoleniem Władzy Duchowej

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Marzec 1949 r.

JEŚLI MNIE KTO MIŁUJE!

*„Moje drogie Siostry, starajcie się
dobrze ustalić w życiu wewnętrznym”.*

Św. Wincenty

Dzień 15 marca zbliża nas wszystkie do ołtarza, do trumny, a zwłaszcza do ducha naszej Św. Matki.

Tak bardzo potrzebujemy poznać tego ducha, aby zrozumieć prawdziwy sens naszego powołania i czystego ducha Zgromadzenia, cenne dziedzictwo rodziny jaką my stanowimy.

Podobnie jak św. Wincenty, św. Ludwika czerpała swoje zasady doskonałości z Ewangelii i szła zawsze za wzniosłymi naukami Chrystusa.

Dlatego pierwsze jej córki mogły powiedzieć o swej Założycielce, z wielką prostotą, to krótkie zdanie, które jednak doskonale ją charakteryzuje: „Była bardzo wewnętrzną”.

Oto oczywisty wynik programu, jaki sobie nakreśliła, urzeczywistnienie obietnicy Pana Jezusa, przytoczonej przez św. Jana w XIV rozdziale jego Ewangelii, a której uwieńczeniem jest mieszkanie w nas Trójcy św.

Nieraz czytałyśmy te słowa nie zatrzymując się nad nimi:

„Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją...

„A Ojciec mój umiłuje go,

„I do niego przyjdziemy,

„A mieszkanie u niego uczynimy”.

Zatem życie wewnętrzne św. Ludwiki jest celem, do którego zmierza jej miłość dla Boga. Jest to wynik jej pilności w rozważaniu słów Bożych, jej wierności w przechowywaniu ich w swym sercu, jej męstwa w urzeczywistnianiu jego dzieł.

Jak Matka Najświętsza, Ludwika de Marillac zachowywała w duszy swojej boskie nauki, aby karmić się nimi.

„Ojciec mój umiłuje go”.

Bóg ją umiłował i stworzył przez nią nowe dzieło miłosierdzia, które nie zgasło z nią razem, ale ją przeżyło. Miłosierdzie, które się odtąd nigdy nie umniejszyło, ale rozszerzyło się po całej ziemi... miłosierdzie, które nie ostygło z czasem, ale wciąż rozżarza na nowo swoją gorliwość... miłosierdzie, które stale dąży do udzielania się i które jakby pożar miłości chciałoby pochłonąć wszystkie nędze ludzkie pożerającym ogniem swego płomienia.

„I do niego przyjdziemy”, mówi dalej Zbawiciel.

Nawiedzał ją często, a św. Ludwika umiała Go zawsze przyjmować jak i Jego wolę, Jego przykazania, Jego przepisy, Jego rozkazy. Pokorną uległością gotowała Mu zawsze dobre przyjęcie: „Wolałabym umrzeć, niż być nieposłuszną”, zapewniała. Zawsze otwierała Mu swoje serce, ilekroć zbliżał się do niej ze swym krzyżem, w doświadczeniach rodzinnych, w żałobach, w bolesnych przejściach, w przykrych i częstych chorobach. Otwierała Mu swoją duszę, przyjmując z miłością Jego łaski, natchnienia, oświecenia, jak również niepokoje, niepewności, udręczenia duchowe, cokolwiek spodobało się Bogu zesać na nią dla powiększenia jej zasług.

„A mieszkanie u niego uczynimy”.

I oto niezaprzeczony wynik, jaki pokorne jej córki odkryły w naszej Świętej Matce. Bóg uczynił w Niej swoje mieszkanie. Jako Pan i Władca osiadł tu, gdzie widział, że jest kochany, słuchany, przyjmowany pod każdą postacią. Podobał sobie w tej wybranej posiadłości, tak całkowicie do Niego należącej, skąd nie wyganiały Go żadne zajęcia czy troski i gdzie wiedział, że znajdzie nieustannie serce całkowicie Jemu oddane.

A więc to wewnętrzne życie św. Ludwiki będziemy usiłować w sobie ustalić, by się do niej upodobnić i urzeczywistnić jej zamiary, aby odpowiedzieć, ośmielę się tak wyrazić, ostatniej jej trosce dotyczącej Zgromadzenia.

Na dwa dni przed swą ostatnią chorobą, z której już nie powstała, napisała do Joanny de la Croix, do Chateaudun, 2-go lutego 1660 roku, przedziwny list. Jest to ostatnie świadectwo ręką jej nakreślone, a zawierające jej największą macierzyńską troskę:

„Nie wątpię, że masz bardzo dużo pracy, a także, że wielce się przykładasz, by pomóc Siostronom naszym w pracy nad ich udoskonaleniem: przesyłaj mi zawsze wiadomości o tym, błagam cię, a zwłaszcza powiedz mi, czy *zajmując się zewnętrznymi pracami, przykładają się wewnątrznie*, dla miłości Pana Jezusa, do czuwania nad sobą”.

W tych kilku słowach jasno się uwydatnia, co było troską św. Ludwiki przed opuszczeniem dusz, przez Boga jej powierzonych. Wie doskonale, że te Służebnice Ubogich są wszędzie zapracowane i obawia się, aby życie zewnętrzne, praca, posługi, poświęcenie, nie przyduśiło życia wewnętrznego, które powinno być ogniskiem ich czynności. Zatem już w owym czasie była tendencja do działalności zewnętrznej z uszczerbkiem życia wewnętrznego, przed czym ostrzega nasza Święta Matka. A przecież wtedy daleko jeszcze było do gorączkowych dzieł doby dzisiejszej, tego zaś pośpiechu w działaniu, to nie był jeszcze wiek elektryczności, oszalamiającego tempa, pionujących wynalazków wiedzy.

Przyznajmy, że chwila jest odpowiednia, do zgromadzenia się dokoła św. Ludwiki, by posłuchać jej nauk: *Czynności zewnętrzne*, pisze ona w wyżej wzmiankowanym liście, *choć spełniane w Służbie Ubogich*, nie mogą podobać się Bogu, ani wysłużyć nam nagrody, jeżeli nie są złączone z czynnościami Pana Jezusa, który pracował zawsze mając Ojca swego na celu”.

„Nie podobać się Bogu”, „nie zasługiwać na nagrodę”, taki będzie owoc prac uciążliwych, działalności naturalnej, a z pewnością nie chciałybyśmy tego. Córka Miłosierdzia powinna być przede wszystkim duszą wewnętrzną. Powinna umieć żyć wewnątrznie z Tym, który jest jej światłem, jej siłą, jej życiem i jej miłością. To życie Boże staje się gorzącym ogniskiem jej działania i powinno ją doprowadzić do

całkowitego oddania. Im więcej jest gorliwości wewnątrz duszy, tym więcej działalności zewnętrznej, działalności spokojnej i pogodnej, przez dopełnienie obowiązku swego stanu, przez spełnienie ofiary, czy aktu prawdziwego poświęcenia.

Świątynia Trójcy Przenajświętszej! Zbyt rzadko wchodzimy do tej świątyni by adorować Boskiego Gościa, który tam przebywa, a często jest bardzo samotny i opuszczony. Czy staramy się znaleźć chwilę, by Mu powiedzieć, niekiedy w pośpiechu, że kochamy Go całym sercem i że to dla niego pracujemy, aby spełnić Jego świętą wolę?... Jeżeli ta świątynia jest niekiedy ciemna, nie jest dlatego pusta, gdyż napełnia ją Ten, który jest niezmiernym. Coprawda, tak jak i w naszych kościołach, nie zawsze ukazuje się pośród błyszczących świateł. Nie o każdej także godzinie palą się dwie świece Ofiary, któreby wskazywały Jego obecność na ołtarzu naszego serca; najczęściej jest tylko mała lampeczka z bladym, chwiejącym się płomykiem, znacząca Jego obecność w świątyni naszego wnętrza.

Wiarą przynajmniej szukajmy w sobie Boga, przynośmy Mu skarb naszych małych wyrzeczeń, tych drobnostek zebranych z miłości dla pocieszenia Jego Najświętszego Serca. Tym sposobem urzeczywistnimy życzenie św. Ludwika i św. Wincentego, podnosząc nasze działanie duchem nadprzyrodzonym, czyniąc wszystko dla przypodobania się Nieskończonemu Majestatowi i w celu ostatecznego złączenia wtedy, gdy Bóg będzie wszystkim we wszystkich.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT.

Duchowe Macierzyństwo Najśw. Marii Panny.

(Z Encyklik Piusa XI i J. Św. Piusa XII).

Gdzie Piotr, tam Kościół. Poznawszy uprzednio Mariologię Leona XIII, nazwanego Papieżem Różańcowym, który swego czasu (w 1894 r.) zatwierdził nabożeństwo do Najśw. Panny od cudownego Medalika, i Papieża od częstej i codziennej Komunii św. Piusa X, który w 1907 r. rozpoczął sprawę bea-

tyfikacji służebnicy Bożej Siostry Katarzyny Labourè, posłuchajmy dziś głosu Piusa XI, któremu zawdzięczamy beatyfikację naszej ukochanej siostry w 1933 r., a zwłaszcza głosu Jego Świątobliwości Piusa XII, który z całą powagą swej władzy, z majestatem i świętością dokonał w 1947 r. kanonizacji postanniczki Niepokalanego Serca Marii, tej, co własnymi oczami widziała Niepokalaną Dziewicę, Matkę Boga i ludzi, Pośredniczkę i Współkupicielkę.

I. Słowa Piusa XI. Encyklika „Lux Veritatis” „Światło Prawdy” (25 grudnia 1931 r.)

Papież Pius XI, zachęcając świat cały do wzięcia udziału w uroczystościach zorganizowanych z okazji piętnastego stulecia Soboru Efezkiego, na którym boskie macierzyństwo Marii ogłoszone zostało jako dogmat, tłumaczy: „Trzeba, aby Kościół powszechny uczcił wspomnienie tego chwalebnego zdarzenia; jeżeli bowiem, wedle świadectwa umierającego Chrystusa, wszyscy ludzie są *dziećmi Dziewicy, Matki Boga*, przystoi, aby wszyscy radowali się z Jej chwały”.

W Encyklice „*Lux veritatis*”, Ojciec Święty podkreśla na nowo duchowe macierzyństwo Najśw. Panny względem ludzi. „Trzeba jeszcze, zapewnia, zwrócić uwagę na drugą postać macierzyństwa (boskiego) Marii, dla nas miłszą jeszcze i korzystniejszą. Mianowicie, tym samym, że Maria porodziła Odkupiciela rodu ludzkiego, stała się także niejako matką najzyczliwszą nas wszystkich, których Chrystus Pan chciał uznać za swych braci”.

Nie jestże Ona zresztą naszą Pośredniczką wobec Swego Boskiego Syna?

„Czyż to nie jest przyczyną, dla której jakaś wewnętrzna siła popycha nas ku Niej, by z ufnością uciekać się do Niej i składać w Jej ręce nasze radości, kiedy jesteśmy w weselu, nasze smutki, kiedy jesteśmy w ucisku? Dlatego, ilekroć przychodzą nieszczęścia, u Niej szukamy ucieczki błagając, by nam udzieliła pomocy z nieba; dlatego w ostatniej godzinie, w godzinie śmierci, gdy zawodną się okaże wszelka inna

nadzieja, gdyż na ziemi nie ma już dla nas ratunku, ku Niej podnosimy drżące ręce i oczy łzami zalane, by nam wyjednała u Syna Swego przebaczenie i szczęście w wiekuistych przybytkach.

Wśród nieszczęść, które i nas uciskają, idźmy do Niej z najżywszą gorliwością...

Zaś Encyklika datowana w dzień Bożego Narodzenia 1931 r. tak się kończy: „Oby zajaśniał jak najprędzej ten najszczęśliwszy dzień, gdy dziewicza Matka Boża ujrzy w Swej bazylice liberiańskiej (Matki Boskiej Większej) to, co nasz poprzednik Sykstus III tak dobrze przedstawił w mozaice, a co pragniemy odnowić w pierwotnej wspaniałości: powrót wszystkich Jej dzieci oddalonych od nas i hołd, jaki Jej wspólnie z Nami oddają w zjednoczeniu miłości i wiary! Będzie to zapewne największą naszą radością.

II. Akta Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII, zwłaszcza zakończenie Encykliki¹ „Mistyci Corporis Christi” (29 czerwca 1943).

Pierwszym, a wielkiej wagi aktem ku czci Matki Bożej, chwalebnie nam panującego Ojca Św., było niezaprzeczenie *Poświęcenie rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Marii*, 31 października 1942 r., w orędziu na dwudziestą piątą rocznicę objawień w Fatima, a uroczyście odnowiony u św. Piotra w Rzymie, dnia 8 grudnia tegoż roku.

O tym fakcie, o którym nieraz jeszcze mówić będziemy w ciągu tego roku, poświęconego specjalnie czci Najśw. Panny, sam Papież wspominał w parę miesięcy później, 29 czerwca 1943 r., przy końcu swej Encykliki o „*Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa*”.

Cała doktryna i cała historia Macierzyństwa duchowego Marii względem ludzi, streszczone są w tym hołdzie papieskim, jakoby modlitwie końcowej, ukazującej nam Dziewicę Matkę w Jej działaniu *na ziemi i w niebie*.

¹ „O Mistycznym Ciele Chrystusa”.

Tu na ziemi, a) przy Narodzeniu: „Ona to, przez przedziwne poczęcie, dała życie Chrystusowi, Panu naszemu, który jest źródłem wszelkiego życia niebiańskiego i już w Jej dziewiczym łonie przyodziały został godnością Głowy Kościoła. Ona to przedstawiła Nowonarodzonego pierwszym z pomiędzy żydów i pogan, przybyłych dla uczczenia Go jako Proroka, Króla i Kapłana”.

b) *Na Godach w Kanie:* „Syn Jej jedyny, ulegając prośbie macierzyńskiej, w Kanie Galilejskiej, spełnił cud, przez który *uwierzyli weń uczniowie Jego*”.

c) *Na Kalwarii:* „Ona to, wolna od wszelkiej zmayı osobistej czy dziedzicznej, zawsze ściśle złączona ze Swym Synem, ofiarowała Go na Golgocie Ojcu Przedwiecznemu, za wszystkich Synów Adama, noszących na sobie skazę pierworodną. Jako nowa Ewa, dołączyła do tej ofiary, całopalenie swoich praw i swojej miłości macierzyńskiej. Tym sposobem Ta, która według ciała była matką naszej Głowy, według ducha stała się matką wszystkich Jego członków, z nowego tytułu cierpienia i chwały”.

d) *W pierwszych latach Kościoła:* „Ona to wyjednana przemożnymi swymi modlitwami, że Duch Boskiego Odkupiciela, dany już na krzyżu, udzielony został w dniu Zielonych Świątek, w cudownym darze, rodzącemu się Kościołowi. Ona to wreszcie, znosząc niezmierne boleści duszą mężną i ufną, więcej niż wszyscy chrześcijanie, jako prawdziwa Królowa męczenników, dopełniła to, czego nie dostawało utrapieniom Chrystusowym... za ciało jego, które jest Kościół (Kol. I, 24). Ona to, Ciało mistyczne Chrystusa, zrodzone z przebitego Serca Zbawiciela, otoczyła taką samą macierzyńską pieczołowitością i ofiarną miłością, z jaką niegdyś Dzieciątko Jezus w żłobku ogrzewała i mlekiem własnym karmiła”.

Z wysokości nieba, Maria nie przestaje czuwać nad Kościołem.

„Błagajmy zatem Najświętszą Matkę wszystkich członków Chrystusowych, której Niepokalanemu Sercu z ufnością poświęciliśmy wszystkich ludzi i która teraz w niebie jaśnieje

chwałą swego ciała i swej duszy i wraz ze Swym Synem króluje, błagajmy, by pomnożyła swe prośby do Niego, by obfitsze strumienie łask zlewały się nieustannie z Głowy na wszystkie członki mistycznego Ciała. Oby *dziś jak niegdyś* otaczała Kościół swą najskuteczniejszą opieką i wyjednała wreszcie u Boga łaski dla *ogółu ludzkości*".¹

W Encyklice „*Mediator Dei et hominum*”, o *Świętej Liturgii*, z dnia 20 listopada 1947 r., w kilku zdaniach streszczona jest cała myśl Jego Świątobliwości Piusa XII, odnośnie do Dziewicy pełnej łaski, Matki Bożej, Matki Miłosierdzia, Matki naszej. Zapamiętajmy sobie ostatnie zdanie, które zawiera powiedzenie św. Bernarda (po raz pierwszy zamieszczone w Liturgii w 1894 roku w modlitwie po Komunii naszej uroczystości na 27 listopada): „Daje nam swego Syna, a z Nim daje nam wszystko, czego potrzebujemy, bo Bóg „chciał, abyśmy wszystko otrzymali przez Marię”. (Św. Bernard, Kazanie na Narodzenie Marii).

* * *

W wydanej ostatnimi czasy *Modlitwie Ojca Świętego na Rok Święty 1950*—do której przywiązany jest odpust zupełny za codzienne odmawianie w ciągu miesiąca, jak również odpust 7 lat i 7 kwadragen za każde pojedyncze odmówienie—kończy się tymi słowami, które nam posłużą za zakończenie. „Boże wszelkiej pociechy!... Po dziecięcemu składamy losy nasze w Twoje ręce, łącząc nasze słabe modlitwy z wstawieniem i zasługami *Najchwalebniejszej Dziewicy Marii i wszystkich Świętych*.

Udziel chorym rezygnacji i zdrowia, młodzieńcom silnej wiary, a pannom czystości, ojcom rodziny pomyślności i świętości domowego ogniska, matkom wypełnienia ich posłannictwa wychowawczego, sierotom serdecznej opieki, a wszystkim łaski Twojej jako przygotowania i zadatku wiecznego szczęścia w niebie!”

Edmund CRAPEZ Pod-Dyrektor.

¹ Rok 1943.

Komunia św. chorych.

Konferencja wygłoszona na zebraniu zakonnim.

Mam dziś do was mówić o Komunii św. chorych, o przedmiocie dającym największy stopień pociechy. Stosownie do planu mi podanego omówię dwa punkty: dobrodziejstwa i warunki.

DOBRODZIEJSTWA KOMUNII ŚW. DLA CHORYCH.

Rozumie się, że mówimy tu tylko o chrześcijanach w stanie łaski; inaczej nie o Komunii św. należałoby mówić, ale raczej o Chrzcie lub Pokucie. Wasz chory jest zatem chrześcijaninem i jak każdy chrześcijanin, ma życie nadprzyrodzone do utrzymania i rozwinięcia. Do niego jak i do was stosują się słowa Pana Jezusa: bez Komunii św. nie ma życia wiecznego! „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli- byście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie”. Jemu jak i wam Boski Mistrz zapewnia cudowne skutki Komunii św.: „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień”. Jakże stosowne są dla biednego chorego, wyczerpanego fizycznie i moralnie, słowa następujące: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój”, pokarm i napój, wzmacniające i dodające sił. Jakąż otuchę daje Jezus biednemu choremu, udręczonemu zbliżającym się rozłączeniem ze wszystkimi, których kocha, na których chciałby się oprzeć: „Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim”. Jezus przyjęty do serca z nim pozostanie: „*In me manet et ego in eo*”. To jego życie i jego siła. Serce Boskiego Przyjaciela pomyślało o wszystkim. W udręce i twórze zbliżającej się śmierci, zgnębiony chory zdaje się dostrze- gać poza nią okropną przepaść nicości. Ach! człowiek nie jest stworzony dla nicości! Jakże jasną, pocieszającą, radosną nawet ukaże mu się wtedy perspektywa wskazana mu przez kochającego go Boga! „Jako mnie posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie.

Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki". Ach! jakże te słowa Jezusowe są „duchem i żywotem”, jak On sam zapewnił o tym uczniów swoich. A jeżeli kto, to właśnie chory w szczególności może te słowa zrozumieć i odczuć. Zbyteczne tu są dłuższe komentarze. Odczytajcie sobie tylko VI rozdział Ewangelii św. Jana od wiersza 35, z myślą o waszych chorych.

Nawet o zdrowiu ciała pomyślał Boski Lekarz ustanawiając swój Sakrament miłości, bo i ciała On miłuje: przeznaczył je na swój przybytek. Nie chcę przez to powiedzieć, aby Eucharystia ustanowiona była wprost dla przywracania zdrowia ciału, nie byłoby to zgodne z nauką Kościoła. Sakramentem wskazanym wtedy, gdy zdrowie ciała jest w niebezpieczeństwie, to Ostatnie Namaszczenie. Ale nie mogę pominąć tego, że i Komunia św. ma pewien wpływ na zdrowie ciała. Ze względu na ściste połączenie w człowieku duszy i ciała, niepodobna, aby łaska przyniesiona przez Jezusa duszy, która Go przyjmuje, nie miała pewnego oddźwięku na ciało. Nie należy przesadzać, ale jednak ciało odczuwa radość i szczęście duszy i ma z tego zadowolenie; zatem stanowi to już wiele dla ciała, gdy dusza odnajdzie tam ufność, siłę, odwagę, cierpliwość; dusza ma tak wielki wpływ na zdrowie ciała! Jest to wpływ pośredni Komunii św., przyznaję, nie mniej jednak rzeczywisty i często stwierdzony. Nieraz zapewne widziałyście po szpitalach, lub gdy pielęgnujecie chorych po ich mieszkaniach, że ci biedacy po Komunii św. odczuwają błogi i dobroczynny spokój. Jezus przeszedł przynosząc pokój i radość. Już to samo wystarczy, by usprawiedliwić niektóre ustępy modlitw liturgicznych, które zresztą pełniejsze mają znaczenie w tym, co zaraz powiemy.

Szatan wie, jaką korzyść wyciągnąć może z namiętności ludzkich w czasie choroby, zwłaszcza ostatniej, by odnieść ostateczne zwycięstwo nad duszami, na które czyha. Wie, że nieraz słabość fizyczna słabym też czyni opór stawiany jego pokusom. Niestety! wiemy to i my z doświadczenia. Przytoczymy tu parę przykładów. Gruźlik nie jest zabezpieczony

od podniet zmysłowych, nieczystych dlatego, że wie o zbliżającej się śmierci. To niebezpieczeństwo śmierci nie przemienia też gwałtownika w cichego baranka na swym łożu boleści. A czy kiedy uleczyło zastarzałe skąpstwo? Życie się kończy, chcą jeszcze użyć, „*cras enim moriemur*”, jutro umrzemy! Albo inna jeszcze namiętność: smutek, prowadzący do gorszej jeszcze i niebezpieczniejszej rozpacz.

Chciejcie mnie dobrze zrozumieć. Nie mówię, że wszyscy chorzy i umierający dochodzą do ostateczności w swych namiętnościach. Chcę tylko zwrócić waszą uwagę na te naturalne odruchy namiętności u waszych chorych i na niebezpieczeństwo, jakie stąd wynika, by nie utracili zasług i owoców swych cierpień i nie byli narażeni na utratę zbawienia. Często bywają to chwile decydujące. Kościół św., Matka nasza, wie to wszystko, a ta wiadomość jest jego udręką. Przekonać się można o tym czytając pouczenia, jakie daje kapłanom w sprawie niesienia pomocy duchowej chorym. Powierza im cierpiące członki Jezusa Chrystusa, swej Głowy. Pomiędzy wszystkimi tymi sposobami, powierza im Eucharystię. W rzeczy samej, sakrament Ciała i Krwi Pańskiej w dwojaki sposób działa na namiętności, jak mówi teologia: pierwsze działanie jeszcze pośrednie, to łaska męstwa, udzielona woli dla powściągnięcia pożądliwości, zwłaszcza zmysłowych. Drugie, już bezpośrednie, to działanie świętego człowieczeństwa Jezusowego na nasze ciała, uśmierza ono pobudliwość naszych namiętności na podniety zmysłowe i cielesne: „Moc wychodziła z ciała Jezusowego i uzdrawiała”, powiada Łukasz św. Jeśli ta moc działa na chorego, aby go uzdrowić z choroby fizycznej (bywało tak w historii), będzie to cud, jakim jest uzdrowienie niewiasty krwotok cierpiącej: fakt czyli skutek nadzwyczajny. Ale jeżeli działa dla uśmierzenia namiętności, będzie to normalna działalność Sakramentu, który rodzi panny.

Nim pójdę dalej, pragnę zaznaczyć inny jeszcze Komunii św. chorych skutek, który powinien pobudzić całą waszą gorliwość chrześcijanek i wasze poświęcenie jako pielęgniarek zakonnych. Komunia św. chorych powinna być pożyteczna nie tylko tym, którzy ją przyjmują; owszem cały Kościół, wszystkie dzieła

Kościół Katolickiego, wielkie dzieło nawrócenia niewiernych i grzeszników, prawo zadośćuczynienia i odkupienia dusz potrzebują zasług i Komunii św. naszych chorych: „Dopełniam w ciele moim to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym”, mówił św. Paweł. Męka Chrystusowa zakończona w Głowie, przedłuża się w Jego członkach. Tego trzeba i tego będzie trzeba tak długo, jak długo będą na ziemi grzesznicy. Duch Święty tchnął w Kościół ducha krucjaty przez ofiarowanie cierpień chorych, do których dołączają się ich modlitwy i ich Komunie św. I oto stoimy wobec sposobu apostołstwa potężniejszego od słów wszystkich kaznodziei. Czego nie dokonały trzy lata przepowiadania samego Jezusa Chrystusa, to sprawiły trzy godziny konania Jego na krzyżu, lub też, jeśli wolicie, to Męka Jezusowa nadała płodność Jego przepowiadaniu. A oto, co czynią nasi chorzy. Ach! jakże boską moc posiadają na swych postaniach, na swoich krzyżach! Akcja Katolicka w szczególności czerpie w ich cierpieniach, w ich modlitwach i Komuniach św. moc odkupienia i uświęcenia, którą tylko Bóg sam zdolny jest ocenić. W każdym razie nie trudno nam zrozumieć, że ta skuteczność nie jest materialnym wynikiem cierpienia samego w sobie, ale że zależy od wewnętrznego złączenia się chorego z Panem Jezusem, Odkupicielem i Uświęcicielem dusz, a to złączenie w Komunii św. osiągnie największą swoją doskonałość.

Zatem dwa są wyniki, dwa nieocenione dobrodziejstwa Komunii naszych chorych: ich osobiste uświęcenie w warunkach, które mogłyby być dla nich zgubne, a które Komunia św. zamienia w sposoby wielkiego i szybkiego postępu duchownego. Powtóre uświęcenie bliźniego, dobro duchowe Kościoła św. przez odkupujące i uświęcające działanie krzyża chorych, uświęcone i upłodnione przez Eucharystię. Powinniśmy też być w pierwszym rzędzie apostołami częstej a jeśli można nawet codziennej Komunii św. chorych.

Ale sam Pan Jezus powiedział: „Sa tacy między wami, którzy nie wierzą”. Nie myślę, aby te słowa Pana Jezusa miały się odnosić do której z was, przynajmniej w całym swoim znaczeniu. Jesteście zakonnikami, zatem wierzycie w wielkie

dobrodziejstwa i skuteczność Komunii św. Wasze osobiste doświadczenie lepiej was o tym pouczyło niż wszelkie książki. Coby się mogło trafić między wami, to albo obawa mówienia chorym o Komunii św., albo też krępowanie się ze względu na nieprzychylnie w tym względzie nastawienie ich rodzin, a może własne wasze usposobienie, zbyt łatwo przychylające się do obojętności chorych w stosunku do Komunii św. Trafić się też mogą sumienia skłonne do zbytnej surowości w stawianiu warunków, by chorzy godnie komunikowali. Gdybyście miały zawsze do czynienia z chorymi pobożnymi, wiernymi i gorliwymi, którzy sami proszą o Komunię św. nawet częstą, byłoby to dla was największą radością, by się o to dla nich postarać. Ale jeżeli tacy szczęśliwi chorzy trafiają się w waszych szpitalach lub spotykacie ich nawiedzając po mieszkaniach, to jednak większość chorych w innym jest usposobieniu.

Przyznaję jednak, że może się trafić niekiedy trudność natury szczególnie delikatnej, zwłaszcza dla Sióstr odwiedzających Ubogich po ich mieszkaniach: ta mianowicie, jak sprowadzić księdza z Najśw. Sakramentem do ich chorych. „Dzieci prosily o chleb, a nie było komu im go podać”. Kapłan powinien znać swój obowiązek, nie tylko gdy chodzi o udzielenie Wiatyku umierającemu, ale także, gdy chodzi o zadowolenie słusznego pragnienia chorych, o których ma staranie. Jednakże, jeśli zdawać wam się będzie w tym mało gorliwy, strzeżcie się zbyt łatwo go potępiać. Nie przypuszczam, aby znalazł się kapłan, któryby w takim wypadku wahał się z dopełnieniem swego obowiązku, w takim razie należałoby to do Ordynariusza, uwiadomionego przez rodzinę lub przez pielęgniarkę, przypomnieć mu skutecznie ten obowiązek. Jeżeli chodzi o Komunię św. z pobożności, kwestia jest delikatniejsza. Kapłan gorliwy nie ma większej radości nad to, gdy może, choćby kosztem największego zmęczenia, zaspokoić słuszne pragnienia dusz sobie powierzonych. Zresztą to posługa tak pocieszająca! Pomóżcie mu do tego! Ale uważajcie! Nie mówiąc już o przepisach roztropności i mądrości, o których sąd należy do udzielającego Sakrament,

są jeszcze granice możliwości, których nie powinniście przestępować. Te granice zakreślone są siłami kapłana lub czasem niekiedy zbyt ograniczonym dla posług bardzo utrudnionych z powodu złej komunikacji, zwłaszcza po wsiach. Wobec tych trudności, każdy chyba uzna za niewłaściwą gorliwość pielęgniarki zakonnej, któraby mimo wszystko prowadziła przesadną propagandę u chorych i ich rodzin, o częstą czy nawet codzienną Komunię świętą.

W tych wypadkach, pielęgniarka zakonna czy świecka, powinna najprzód porozumieć się z księdzem, do którego należy zanoszenie Komunii św. do domów chorych. Niech nie polega zbyt na swoim sądzie czy swojej gorliwości, aby nie stać się winną wywołania szemrań u chorych. Słusznie mówi francuskie przysłowie, że lepsze bywa nieprzyjacielem dobrego.

Gdyby się jednak między nami, kapłanami Chrystusowymi zdarzyło, żebyśmy się naprawdę okazali niedbałymi lub trzymali się uparcie błędnego pojęcia, że chorzy po domach mają prawo tylko do Wiatyku, że jest brakiem uszanowania dla Najśw. Sakramentu chodzić z nim ciągle po ulicach!... itp..., co wobec tego macie czynić? Otóż, przede wszystkim, módlcie się za nas i za waszych chorych; następnie miejcie odwagę stać się dla waszych biedaków Bożymi zebraczkami, pełnymi szacunku i taktu, bądźcie roztropne, ale przy tym święcie natrętne, usiłując zrećnie dotrzeć do sumienia i serca — starajcie się usunąć trudności, jakie będą wysuwane przez chorego.

To się odnosi do zakonnic i pielęgniarek mających do czynienia z chorymi w ich mieszkaniach. Jeżeli chodzi o chorych pielęgowanych w waszych szpitalach, sanatoriach czy przytułkach, trudności tego rodzaju są dość rzadkie. Myślę, że wystarczy zachować przepisy, które podam w drugiej części; tutaj zresztą łatwiej jest o to, zawsze potrzebne, porozumienie się pełne uległości z Księdzem Kapelanem.

WARUNKI KOMUNII ŚW. CHORYCH.

Dosyć już mówiłem o trudnościach pochodzących z braku ducha wiary u chrześcijan, z którymi macie do czynienia.

Rozumie się, że to nie powinno być wam powodem do przygaszenia płomienia gorliwości w waszych sercach i żebyście miały poprzestać na pielęgnowaniu ciała i opatrywaniu ran. Zapewne, już to samo byłoby aktem miłosierdzia: „Szkłanka wody podana ostatniemu z ludzi dlatego, że jest uczniem moim, mówi Pan Jezus, otrzyma swoją nagrodę”. Tym się jednak dusza zakonna nie zadowolni; pewne jesteście swej nagrody, ale chcecie dawać duszom Jezusa, a Jezusowi dusze.

W pielęgniarce zakonnej, zawsze jest i zawsze być powinna misjonarka z sercem pełnym poświęcenia, trawionym miłością i gorliwością o zbawienie dusz: „*Miłość Chrystusowa nagli nas*”. Wszakże to miłość dla Pana Jezusa i gorliwość o Jego sprawy uczyniła was zakonnicami. Zatem, przede wszystkim, gdy tylko jaki chory przyjęty jest na waszą salę, powinnyście się starać poznać jego usposobienie, jego religię i środowisko, z jakiego pochodzi. Jeżeli to katolik, łagodnie i delikatnie zaproponujcie mu zobaczenie się z Ks. Kapelanem.

Chodzi teraz o metodę waszego apostołstwa. Gorliwość wasza ujawnić się powinna najprzód przez *modlitwę*. Módlcie się bardzo za waszych chorych; tyle macie do uproszenia im u Boga, a pierwszą i najważniejszą rzeczą, to aby Duch Św. przemówił do ich serc i przyciągnął je do Pana Jezusa. Nie zawsze z waszymi chorymi możecie zmierzać wprost do tego celu, ale w modlitwie macie potężny środek, by dojść do tego, wy, oblubienice Jezusowe! Wszystkie wasze czynności, wasze zaparcie się siebie, wasze umęczenie, czyż to nie są modlitwy? modlitwy, których moc zwiększona jest modlitwami Chrystusowymi w miarę waszego z Nim zjednoczenia. Zatem módlcie się same. Nakłońcie do modlitwy także waszych chorych. W waszych salach leżą nieraz dusze święte, które Pan Jezus ściśle złączył ze swoją Męką i to może od długiego czasu; są dusze anielskie, w których Pan Jezus wielkie ma upodobanie. Niech one modlą się za inne, które nie są przyciągnięte do Pana Jezusa. Wy znacie i ja znam prawdziwie cudowne nawrócenia otrzymane tym sposobem. Zdaje mi się, że nie potrzebuję dłużej na to nalegać.

Wraz z modlitwą, macie *działalność eucharystyczną*. Tu sprawa może być delikatniejsza, trudniejsza; nie trzeba się jednak cofać przed trudnościami, a postępując roztropnie możecie otrzymać bardzo pocieszające wyniki.

Wskazówki waszego postępowania podzielę na 3 punkty, 3 obowiązki: Dać pojęcie o wartości Komunii św., wzbudzić w chorych jej pragnienie i zapewnić dla niej szacunek.

Dać pojęcie o wartości Komunii św.

Przede wszystkim, trzeba *dać chorym pojęcie o wartości Komunii św.*; to jest pierwszy krok. Chodzi tu o pouczenie eucharystyczne; nie mówię tu o chorych pobożnych i mających wykształcenie religijne, którzy zdaje się po to przyszli, czy raczej po to przysłani wam zostali od Boga, by być waszą pociechą i promykiem nieba w waszych salach. Z radością ułatwicie im Komunię św., nawet bardzo częstą. Ale częściej większość waszych chorych, stanowią osoby znające dobrze sprawy tego świata, ale którym z wiadomości katechizmowych pozostało zaledwie blade wspomnienie. Bóg wam ich przysłał, abyście roznieciły zagasły płomyk, miłosierdzie Jego pragnie, abyście podtrzymywały to trochę wiary, jaka w nich pozostała, przez otoczenie ich atmosferą pokoju i dobroci. To powinno wam dodać odwagi.

Spotykacie też czasami zupełnie nieumiejętnych. Te dusze mało łask nadużyły; nie wiedziały o niczym, a zwykle bez własnej winy. Boski Zbawiciel litował się nad nimi, modlił się za nich na krzyżu i wymawiał ich przed Ojcem Niebieskim, a Ojciec wysłuchując Swego Syna wam ich powierza, abyście im objawiły Jezusa i Jego Sakrament miłości. Zdaje mi się, że wtedy waszym zadaniem jest skierować ich do Ks. Kapelana. W porozumieniu z nim pouczać ich będziecie (stosownie do czasu, jaki będzie zależny od przebiegu choroby), przede wszystkim o dwóch prawdach, których znajomość jest bezwzględnie konieczna: że jest Bóg i że wynagradza dobrych. Potem o sakramencie Pokuty, aby mogli otrzymać rozgrzeszenie i o Eucharystii, aby mogli otrzymać św. Wiatyk. Jeżeli przebieg choroby pozostawi czas dostateczny, trzeba będzie

dodać prawdy, których wiadomość konieczna jest dla tych, którzy zdolni są je przyjąć: o jednym Bogu w trzech Osobach, o Wcieleniu i Męce Syna Bożego. Na razie wystarczy, abyście im powiedziały te prawdy w akcie wiary, który za wami powtórzą, to będzie dostateczne do przyjęcia św. Wiatyku.

Co się tyczy chorych nie będących w niebezpieczeństwie śmierci, uzupełni się dyskretnie ich pouczenie. Posługiwać się możecie do tego odpowiednimi pismami i książkami. Nie mogę dłużej zatrzymywać się nad tym przedmiotem. Powiem tylko słówko: nie zasypujcie waszych sal pobożnymi książkami; niech będzie w tym dobry wybór; podsuwajcie lekturę pouczającą; nie narzucajcie, tylko starajcie się, aby była dla nich dostępna.

Obudzać pragnienie Komunii św.

Zapamiętajcie sobie, wasi chorzy chętnie będą się spowiadali, jeśli dobrze pouczeni o Eucharystii zapragną Komunii św. Wszyscy kapłani spowiednicy wiedzą ile jest prawdy w tej uwadze i będą tego zdania. Przychodząc do waszych chorych, nie zaczynajcie mówić im o spowiedzi, ale *najprzód obudźcie w nich pragnienie Komunii św.*: to drugi cel do osiągnięcia. Niech zapragną spotkania się i połączenia z Przyjacielem, ze Zbawicielem pełnym dobroci i miłosierdzia, który ich szuka, by ich uczynić szczęśliwymi, udzielić im prawdziwego szczęścia — w przyszłym życiu.

Czcigodne Siostry! O ile zatem nie zdołałyście obudzić miłości, nie uczyniłyście nic trwałego. Wiem o tym i pamiętam, że bojaźń Pańska jest początkiem mądrości, ale bojaźń, o ile to nie jest bojaźń doskonałych, pełna miłości bojaźń dziecięca, będąca darem Ducha Św., to sama bojaźń daleko nie zaprowadzi, bo nie zapewni wytrwałości. Pożytecznym więc będzie i trzeba mówić duszom o bojaźni Bożej, ale jako konsekwencja, jeśliby wzgardzili miłością Najlepszego Ojca, Zbawiciela i Jego łaskami. Wykażcie im, że to raczej grzesznik, odmawiając przyjęcia Boga, sam się wyklucza z Królestwa Bożego. Co do tego apostołstwa, pewna bardzo doświadczona pielęgniarka zalecała mi apostołstwo chorego przez chorego: „Takie, mówiła, jest najskuteczniejsze”, i to jest metoda Akcji katolickiej.

Zresztą, jest to stwierdzone doświadczeniem, że jeśli nakłonicie chorego do przyjęcia Komunii św. bez obudzenia w nim pragnienia przez ducha wiary i jakiś przynajmniej początek miłości, wszak wiecie na co narażacie Pana Jezusa... Bóg nie przyjmuje nabożeństwa przymuszonego, miłą Mu jest tylko cześć oddawana dobrowolnie... a gorliwość jest błędna, jeżeli nie jest rozumna i dyskretna.

Inna rzecz jednak, gdy chodzi o *ostrzeżenie chorych, będących w niebezpieczeństwie*, że czas na przyjęcie św. Wiatyku. Trzeba to uczynić ogłędnie, zapewne, ale strzeżcie się zaniedbać tego ostrzeżenia i nie zwlekajcie zbyt pod pozorem, żeby nie przestraszyć: pozór to szatański, obawa okrutna, gdyż naraża zbawienie wielu chorych. Nie potrzebuję chyba kłaść na to większego nacisku...

Może być inny jeszcze powód złych Komunii, a zdaje mi się, bywają dusze pragnące czynić dobrze, które pod tym względem nie są dość ostrożne i powinnyby się nad tym poważnie zastanowić. Z jednej strony, wasi chorzy, tak mężczyźni jak i kobiety, chcą być dobrze pielęgnowani, a uważając, że to od was zależy, chcą się wam przypodobać. Czują to instynktownie, że Siostra zakonna nie może być obojętna na przyjemność, jaką jej sprawi widok jej chorych przystępujących do Stołu Pańskiego. Jest to rzecz oczywista, ponieważ pragniecie ich szczęścia. Ale biada wam, jeśli dacie się na to uławić, jeśli tym, którzy komunikowali okażecie specjalne względy, którym odmawiałybyście innym! Bądźcie przekonane, że przez to mogłybyście się stać winnymi niejednej złej Komunii świętej.

Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo: czy to ja mam wam o nim mówić? Nie chodzi tu o chorych w osobnych pokoikach, ale o tych, którzy leżą na salach i wspólnych sypialniach. Jeżeli jedna tylko osoba komunikuje, może ją to krępować i może nie będzie śmiała prosić powtórnie. Jeżeli znowu komunikuje większa liczba, to mogą się czuć skrępowani pozostali chorzy. Daj Boże, aby kiedy to zażenowanie nie było złą doradczynią. A co jeszcze? Oto Ks. Kapelan ma przynieść Komunię św. na salę, zatem pielęgniarka gorliwa, ale niedość

roztropna, od wczesnego rana, kiedy większość chorych chciałaby jeszcze pospać, zaczyna wielkie porządki. To z pewnością nie przyczyni się do dobrego usposobienia i pokochania Komunii św. A jeżeli to powtarza się często?... Więc co robić?... Zakonnica roztropna uczyni co tylko będzie mogła, żeby uniknąć tej niedogodności. Porozumie się z Ks. Kapelanem i jeżeli chory do Komunii św. jest jeden lub na sali jest mała liczba komunikujących, a większość nieprzychylnie usposobiona, a przynajmniej można się tego obawiać, czy nie możnaby do Komunii św. przenieść ich do jakiej osobnej salki, do jakiego składziku czy gabinetu? Może lękać się będziecie, że przez to usuniecie powód zbudowania i dobrego przykładu? Myślę jednak, że ważniejszym względem jest usunięcie powodu do szemrań, które mogą mieć bardzo złe skutki.

Mówiłem o Komunii św. osób uświadomionych religijnie i nieuświadomionych. Powiem jeszcze słówko o Komunii św. dzieci. „Pozwólcie dzieciętkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im”. To są mali przyjaciele Jezusa, przedmiot Jego upodobania. Ach! pozwólcie im komunikować, — naturalnie zawsze w porozumieniu z Ks. Kapelanem. Gdy chodzi o te, które już były u I-ej Komunii św., jeżeli chętnie przyjmują Jezusa, starajcie się, aby często komunikowały, ale za każdym razem dopomóżcie im dobrze się przygotować. A jeżeli u I-ej Komunii św. jeszcze nie były? To będzie wyłącznie zależało od Ks. Kapelana, a wy mu to tylko przedstawicie. Jeżeli są w niebezpieczeństwie śmierci, Ks. Kapelan z pewnością nie będzie się wahał przygotować ich do św. Wiatyku. Z racji, że są ochrzczone, są do tego zobowiązane, o ile zdolne są odróżnić hostię konsekrowaną od niekonsekrowanej, to jest, jeżeli mają już używanie rozumu, a powtóre, jeżeli znają prawdy najkonieczniejsze do zbawienia, przynajmniej o istnieniu Boga i o nagrodzie dobrych. Prawo kościelne jest wyraźne pod tym względem. (Kanon 854, § 2).

Jeszcze słowo o tych nieszczęśliwych dorosłych, którzy pod względem inteligencji niżej stoją od małych dzieci. Ci, którzy nigdy nie mieli używania rozumu, nic dla nich uczynić nie można, nawet w niebezpieczeństwie śmierci nie można im

udzielić Wiatyku. Inni stracili używanie rozumu, będąc poprzednio w stanie zdolnym do komunikowania, czy też byli u Komunii św. U nich można skorzystać z chwil, kiedy są przytomniejsi, żeby im udzielić Komunii św. nawet dla pobożności, a obowiązkowo trzeba to uczynić gdy są w niebezpieczeństwie śmierci. Jeśli poprzednio żyli po chrześcijańsku i byli praktykującymi, nie trudno będzie w przytomniejszych chwilach skłonić ich do dopełnienia aktów potrzebnych do Komunii św., ale trzeba zawsze czuwać, by uchylić niebezpieczeństwo zniewagi.

Widziałem w swym życiu chorych umysłowo, którzy zdaniem psychiatrów, podlegali jednocześnie dwom stanom: wewnątrznie zdają sobie sprawę z niektórych rzeczy, w szczególności z Komunii św., a jednocześnie są w stanie podniecenia, skutkiem czego mówią od rzeczy. W jednym z takich wypadków chodziło o duszę Bogu poświęconą, która prosiła o Komunię św. Udzieliłem jej, zachowując środki ostrożności, aby zabezpieczyć św. Hostię od mogącego się zdarzyć wypadku. Wszystko udało się jak najpomyślniej i byłbym chętnie częściej sprawił jej tę pociechę, gdyby nie to, że przeniesiono ją gdzieindziej, poza obręb mego urzędowania. Myślę, że było to w myśl św. Tomasza, gdyż ten św. Doktor tak mówi o *semi-fatui*, półwariatach: „Jeśli dają oznaki pobożności, nie trzeba odmawiać im Sakramentu, nawet często w ciągu roku, według tego, co osądzi spowiednik, pod warunkiem wszakże, aby nie było niebezpieczeństwa zniewagi.

Zapewnić poszanowanie dla Komunii św.

Trzecim warunkiem, nad którym czuwać powinna pielęgniarka zakonna, to aby zapewnić poszanowanie dla Komunii św. Nie zamierzam tu zrobić wykładu o poszanowaniu św. Eucharystii, ani o usposobieniu wymaganym do częstej Komunii św. Powiem tylko, że nie trzeba być bardziej katolickim od Papieża, który do częstej Komunii św. tak jak do św. Wiatyku i Komunii wielkanocnej, wymaga tylko stanu łaski i prawej intencji, to znaczy pragnienia skorzystania z Eucharystii w sposób nadprzyrodzony. Strzeżcie się tego błędnowierczego

nastawienia umysłu, który w Komunii św. chce upatrywać nagrodę cnoty, zamiast wraz z Jezusem widzieć w niej sposób nabycia cnoty! Komunikujemy dlatego, że nie jesteśmy cnotliwymi, ale pragniemy być nimi. Podobno jeszcze obecnie trafiają się takie heretyckie umysły. Otrząśnijcie się z tego dziwnego szacunku, który chore dzieci oddała od przyzywającego ich Ojca i Przyjaciela. Zresztą to dotyczy więcej Kapelana jak pielęgniarkę.

Nad czym powinnyście czuwać z miłością, to aby przygotować wszystko, co Rytuał przewiduje dla Komunii chorych. Znacnie te przepisy; są budujące dla chorego i dla świadków. Ileż to razy widziałyście łzy wzruszenia spływające z oczu świadków. Było to jakby małe uchylenie nieba. Zresztą chory, który się zdecydował przyjąć swego Boga, po długich może latach przebytych bez praktyk religijnych, nie jest zadowolony, jeśli nie spotka ze strony kapłana i pielęgniarek należytej oceny, jakiej się spodziewał. Dopełnił wielkiego aktu i chce, aby był wykonany z wielką godnością.

Pewien chory, którego dobrze znałem i który zajmował w świecie poważne stanowisko, przyjmował ostatnio Sakramenta św. Ponieważ od dnia ślubu żadnych praktyk religijnych nie spełniał, zatem Ks. Proboszcz uważał, że nie należało go męczyć i dlatego skracał modlitwy i ceremonie, chcąc prędko skończyć. Chory jednak przerwał mu mówiąc: „Przepraszam Ks. Proboszcza, co tu czynimy jest bardzo ważne, trzeba to więc dobrze wypełnić”. I my dobrze takie sprawy dopełniamy, moje Siostry.

Ale bywałem też świadkiem zupełnego zapomnienia o szacunku, jaki się należy Bogu, przychodzącemu odwiedzić Swoje cierpiące członki. Na Jego przyjście rodzina się usuwa, nic nie przygotowane; bardzo to przykre. Czy z tej racji należy odmówić Komunii św. biednemu choremu? Zdaje mi się, że odpowiedź uwydatni się w tym, co mnie spotkało pewnego razu w dzień zaduszny. Ks. Proboszcz obsługujący kilka parafii, prosił mnie o zanieśenie Komunii św. jednemu starcowi. W domu nie było nikogo dla przyjęcia Jezusa; gospodyni była u krów. Przy łóżku w nieładzie, na którym leżał

chory, stał stół tak zastawiony jakimiś ubraniami, że musiałem je posunąć, żeby móc postawić cymborium; żadnego światła, nic! Ale w życiu moim kapłańskim nie widziałem nigdy gorliwszej Komunii św. Czyż trzeba było pozbawić jej tego biednego starca? Zapewne, byłoby mu wiele lepiej w którym z waszych szpitali, ale była to zapadła wioska, gdzie nie było w pobliżu żadnych pielęgniarek zakonnych, a prawdopodobnie także żadnych osób pobożnych, którymby Ks. Proboszcz mógł polecić staranie o przygotowanie na przyjęcie Pana Boga. A w takim razie trzebaby jeszcze porobić odpowiednie kroki, żeby rodzina zechciała przyjąć tę pomoc... Ach! Boski Mistrz nie jest wymagający gdy chodzi o tych, którzy Go kochają. Zapamiętajmy to sobie dobrze, że On spogląda raczej na miłość niż na oznaki zewnętrznego szacunku. Zapewne, powinniśmy Mu zapewnić wszystkie oznaki zewnętrznego uszanowania, jakie Mu się należą, ale nie pozbawiajmy Go nigdy szczęścia oddawania się tym, którzy Go pragną, chyba, że chodzi o jakieś szczególne wypadki, o jakich słów parę powiemy.

Oto rozwiązanie niektórych trudności, jakie możecie napotkać.

Czy można udzielić Komunię św. chorym, którzy dla odżywiania mają zrobiony sztuczny otwór do żołądka lub przełyku? Odpowiedź na to pytanie nie należy do was, tylko do Ks. Kapelana, który będzie wiedział, że nie można tego lekko decydować, ale zwróci się z tym do Ordynariusza. Wy zaś uczynicie co wam powie kapłan, do którego należy udzielenie Sakramentu. Myślę, że z postępowaniem techniki zapewniony będzie w tych wypadkach szacunek należny Najśw. Sakramentowi, a wtedy Święta Kongregacja Sakramentów nie będzie w tym widziała trudności.

Inny wypadek: wiadomo, że dla *ułatwienia choremu przełknięcie* Hostii św. możecie i powinniście, w razie potrzeby, podać wodę do popicia. Powiem mimochodem, że to nie ma znaczenia, czy chory połknie trochę wody przed Hostią. Ks. Kapelan może także włożyć Hostię na łyżkę z wodą i tak podać choremu. Ale może być wypadek, że potrzeba

szczególnej zręczności na to, aby jakiemu choremu podać Komunię św., a kapłan może się obawiać, że sobie nie poradzi, np. może być jaki młody ksiądz, niedoświadczony, lub staruszek, któremu ręce się trzęsą. Co wtedy robić? Jeśli chodzi o Komunię św. z pobożności, myślę, że należałoby poczekać, aż inny ksiądz będzie mógł jej udzielić. Gdy jednak chodzi o św. Wiatyk i czekać nie można, kapłan może polecić pielęgniarsce podanie choremu św. Wiatyku na łyżce. Byłby to dla was wielki zaszczyt.

Pomijam tu wypadki, które mogą się zdarzyć i zdarzały się nieraz w czasach wojny, prześladowania lub na misjach, kiedy z braku kapłana, świeccy upoważnieni są do udzielania Komunii św. jako Wiatyk.

Chcę teraz powiedzieć o wypadkach, kiedy stan chorego budzi obawę, że nie będzie mógł zatrzymać w sobie św. Hostii z powodu torsji lub kaszlu.

Pierwsza najważniejsza uwaga: u chorych umierających wymagane jest prawdopodobieństwo, że święte Postacie nie będą sprofanowane; u innych chorych wymaga się prawie pewności. Z tej zasady wynikają niżej podane przepisy.

Chory cierpiący na gwałtowny kaszel może komunikować, jeżeli między atakami kaszlu są przerwy dość długie, aby mógł przełknąć św. Hostię. Flegma bowiem, którą przy kaszlu wyrzuca, pochodzi z płuc lub oskrzeli, zatem św. Eucharystia nie jest narażona. — Kto cierpi na ciągłe wymioty, nie może komunikować tak długo, póki jest niebezpieczeństwo, że wyrzuci św. Hostię. Zatem, a) jeżeli wymioty były bardzo częste, a stają się coraz rzadsze, jak bywa przy dysenterii i cholercze, jeśli chory przebędzie spokojnie 6 godzin, to jest dostateczną rękojmią, że nastąpiło polepszenie i można się nie obawiać, by podrażnienie żołądka wywołane św. Postaciami miało wywołać nowe wymioty. b) Gdy wymioty są w odstępach czasu nieregularnych, jak przy zapaleniu mózgu, w niektórych chorobach nerek, przy uwięźlejszej rupturze, u kobiet brzemiennych, w tych wszystkich wypadkach trzeba, aby przerwa trwała około 12 godzin, na to by można było bez obawy udzielić Komunii św.

W niebezpieczeństwie śmierci, najlepiej dać chorym trochę posiłku stałego lub płynnego, by się przekonać, czy żołądek może zatrzymać. O ile można, należy poradzić się lekarza. Ponieważ zaś lód zmniejsza skłonność do torsji, dobrze będzie dać choremu kawałeczek lodu wielkości laskowego orzecha.

Co robić, gdy chory dostał wymiotów po Komunii św.

Przede wszystkim zawiadomić kapłana, jeśli jest w pobliżu; on będzie wiedział co jest do zrobienia. Jeśli ksiądz przyjść nie może, zobaczą, czy św. Postacie są w całości w tych wymiotach. W takim razie łyżką oddzielcie je z szacunkiem, włóżcie do szklanki z wodą, przykryjcie i czekajcie przybycia kapłana. To najprostsze rozwiązanie, jakie wam damę, nie wspominając o innych. Jeżeli wyraźnie ich nie widać, najlepiej wziąć wszystko na watę i spalić. Zróbcie to samo z tym, co pozostało po wyjęciu św. Postaci, któreście odnalazły,

Pytano mnie także, co robić, jeśli chory umrze natychmiast po przyjęciu Komunii św. Jeśli naprawdę natychmiast, to ksiądz jest jeszcze na miejscu, do niego to należy. Jeśli upłynęła chwilka i ksiądz poszedł, możecie się upewnić czy Hostia św. jest jeszcze w ustach chorego. Prawdopodobnie już jej nie znajdziecie, zatem nie macie nic innego do zrobienia, jak powierzyć to wszystko aniołom.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Kwiecień 1949 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Od Najprzew. Matki)

PÓJDŹMY ZA NIM!

*„Nie chcecież, moje drogie Siostry, pójść za Jezusem
tak miłym, choć obciążonym ranami i krzyżem?”*

Św. Ludwika de Marillac

Z jakim to zapałem poszliśmy za Nim! Z jaką żarliwością chcieliśmy podzielać Jego życie i pić z Jego kielichal Jak gorliwie puściliśmy się na poszukiwanie dusz dla Jego miłości! Z jaką radością odpowiedzieliśmy na pierwsze Jego wezwanie, w którym odczuliśmy tyle szczególnych względów!

Odważnie szliśmy za Nim krok w krok.

Nie wahałyśmy się wejść na ciasną i stromą ścieżkę, która choć przykra, wiedzie pewnie do Królestwa Ojca Niebieskiego.

Próbowałyśmy nawet wyrzec się wszystkiego, nie obarczać się niepotrzebnymi ciężarami, któreby nam drogę utrudniły.

Żeby bardziej do Niego należeć, opuściliśmy tak, jak tego żądał, wszystko: rodziców, kraj, przyjaciół. Jak Piotr i inni, opuściliśmy „sieci nasze”, by należeć do Jego grona. W ufny oddaniu się, ogołociłyśmy się ze wszystkiego, co nas ubogacało.

Uczyniłyśmy nawet gwałt naszemu sercu zrywając przywiązanie do ukochanych istot, by słuchać głosu Mistrza zapraszającego nas do pracy nad duszami.

Przyrzekłyśmy Mu wypełniać zawsze Jego wolę przez pokorną uległość Jego rozkazom i byłyśmy szczęśliwe i spokojne mogąc opierać się na Jego prawie i Jego Boskich planach.

Może nawet pociągnął nas dalej niż same myślałyśmy iść, bo aż na drugi koniec świata. Nie zawahałyśmy się przed daleką przestrzenią, którą nam przebyć wypadło, bo On siedł przed nami i zachęcał do wysiłków.

Kochałyśmy Go mimo naszych upadków, ran i słabości. Droga wydawała się niekiedy stroma, śliska i niebezpieczna. Bywałyśmy znużone, wyczerpane. Ale On zawsze dodawał nam siły i umacniał Swą łaską, byśmy mogły postępować naprzód...

Zatem nie przykrzmy sobie iść za Nim.

On jest drogą prowadzącą do Ojca, drogą pewną, prostą, jasną, od której nie można się oddalić bez narażenia się na zabląkanie.

Ale żeby chodzić Jego szlakiem, żeby dojść z Nim aż do kresu miłości, nie wystarczy iść za Nim z założonymi rękami, nie tego On od nas żąda.

On idzie obciążony bardzo ciężkim krzyżem, pod którym ugina się i upada, na którym ma umrzeć z miłości, a Jego wymowne spojrzenie słodko zapytuje dusze wybrane:

Czy zechcesz mi pomóc w tym nowym wstępowaniu na Kalwarię?

Czy zechcesz ulżyć mi ciężaru krzyża, przygniatającego krzyża, który ma jeszcze zbawić twych braci?

*Czy pocieszysz mnie za tyle obojętności, tyle zrad, znie-
wag i nienawiści?*

Czy to nie ten krzyż pociągnął nas na wstępie do Jego boskiej służby?

Wszak zapewne po to przyszłyśmy do Zgromadzenia, by znaleźć większą miłość, przez zupełniejsze oddanie siebie i poleganie na środkach, jakie nam Bóg da, byśmy odpowiedziały naszemu wzniosłemu powołaniu.

Pragnęłybyśmy ukochać Go bez miary i wybrałyśmy Krzyż: krzyż całkowitego oddania, krzyż nieustannej ofiary, krzyż nadmiernej pracy, krzyż wspólnego życia, krzyż Reguły, krzyż wszelkich wyrzeczeń i krzyż naszych św. Ślubów.

Użyczyłyśmy Panu Jezusowi naszych ramion przyjmując ciężar Jego woli; z ufnością nosimy to drzewo naszej ofiary,

zostajemy w stanie stałego wyniszczenia się, odkąd zapragnęliśmy być rzeczywiście uczennicami Męża boleści, oblubienicami Boga ukrzyżowanego.

Przyznajmy, że miewamy chwile osłabienia i zniechęcenia, kiedy to nagabuje nas pokusa, by złożyć gniotący nas ciężar, aby iść swobodniej i wygodniej. Ale nie tego mamy szukać. Ewangelia wyraźnie nam to mówi.

W tym miesiącu kwietniu, w którym przeżywamy bolesną Mękę Chrystusa, naszego Oblubieńca i bierzemy udział w wspaniałych radościach Zmartwychwstania, wzmocnijmy nasze dusze Córek Miłosierdzia szczerym przywiązaniem do Krzyża Zbawiciela.

Wstępujmy wraz z Nim na Górę Kalwarię, umacniając w sobie ducha ofiary, któryby życiu naszemu nadał prawdziwą wartość. Nie lękajmy się iść za daleko tą drogą, a przeciwnie, obawiamy się nie dosięgnąć celu, nie dojść tam, gdzie wszystko w nas umiera, by się rozwinąć we wspaniałe, boskie życie.

Duch ofiary! Czy my go rozumiemy należycie?

Niestety! w otaczającym nas świecie tyle jest słów, które straciły swoje znaczenie, tyle szlachetnych uczuć, których nie można wyrazić, tyle pięknych cnót, których nazwa wydaje się nieodpowiednia, tyle idei osądzonych za przedawnione, przeżyte.

Dziś chcą wszystko odnawiać, przerabiać.

Nie zdając sobie z tego sprawy, mimowoli i my nasiąkamy tymi zasadami.

„W Krzyżu zbawienie!” Czyż można od niego uciekać?

My przynajmniej, które kochamy, przyjmijmy z radością ten, który nam daje Bóg w swych codziennych odwiedzinach. Krzyż, który Jego dobroć raczyła dostosować do naszej miary łaski i do naszej miłości.

Niechaj pierwszą naszą myślą, po oddaniu serca naszego Bogu, będzie myśl o naszym krzyżu, przyjęcie go i postanowienie, by go nieść mężniej niż dnia poprzedniego, z pamięcią na Tego, Którego chcemy naśladować.

Jeżeli krzyż przez swą ciągłość i twardość wyda nam się zbyt ciężkim, jedno spojrzenie na uwielbionego Mistrza, który idzie przed nami, wróci siły udreżonemu sercu.

I my powiemy za św. Tomaszem Apostołem słowa, które wyrzekł w chwili niebezpieczeństwa, gdy miał iść za Chrystusem już wówczas prześladowanym: „Pójdźmy i my, abyśmy z Nim pomarli”.

Umierajmy po trochu każdego dnia pod ciężarem Reguły, która pochłania całą naszą wolę, minuta po minucie, a z którą nie wolno się targować, bo pochodzi od Boga, który nam ją nałożył w Swej nieskończonej mądrości.

Umierajmy codziennie po trochu na krzyżu wyczerpującego obowiązku, w którym znajdujemy Boga tak, jak w częstce poświęconej Hostii

Umierajmy nieustannie samym sobie, poświęcając życiu wspólnemu i wspólnym ćwiczeniom naszą chęć wyróżnienia się, nasze indywidualne małe dziwactwa i oryginalności, nasze osobiste zapatrywania i egoistyczne zajmowanie się sobą.

Umierajmy na naszym krzyżu, bo wszakże chcemy naśladować Pana Jezusa „usque ad mortem”, w ubóstwie, w pokorze, w posłuszeństwie.

Bolesne Ukrzyżowanie Chrystusa zakończone zostało śmiercią, zamienioną wkrótce w życie pełne chwały.

Przyjdzie dzień, że i my złożymy ostatecznie, u bram błogosławionej Ojczyzny niebieskiej, nasz Krzyż, który nam otworzy te święte przybytki. Nie będziemy żałowały, że szliśmy we łzach za naszym Ukochanym Oblubieńcem, aż do Jego chwalebego Królestwa: wówczas pójdziemy za Nim w radości, śpiewając pieśń wspaniałą, zachowaną dla Jego wybranych.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT.

Duchowe Macierzyństwo Najśw. Marii Panny.

Pogląd teologiczny.

Wielki sługa Marii, Ojciec Chaminade, wziął sobie duchowe macierzyństwo Najśw. Panny względem ludzi, za podstawę nauki, jaką głosił w początku XIX-go wieku. Przedstawił on, że nabożeństwo do Marii zasadniczo polega na jak

Najwierniejszym odtworzeniu synowskiej miłości Jezusa względem swej Matki. Jeden z duchowych synów Ojca Chaminade, Ojciec Neubert, marianista, tę kwestię duchowego macierzyństwa Marii opracował jasno, obszernie i z siłą przekonania w całym szeregu swoich dzieł. Czytałem niegdyś pierwszy tom tego znakomitego teologa: „*Maria w Kościele przednicejskim*” (1908 r.) gdzie pojęcie nowej Ewy ukazuje nam się w całym świetle, według pism św. Ireneusza i innych pisarzy żyjących przed Soborem Nicejskim. Któraż panienka, Dziecko Marii, któraby nie umiała ocenić niedawno wydanej książeczki tego samego autora: „*Mój Ideał, Jezus, Syn Marii*”? (1941 r.). Dzisiaj chcielibyśmy przedstawić na podstawie książki: „*Maria w świetle dogmatu*” (1933 r.), różne poglądy teologiczne na duchowe macierzyństwo i sprowadzimy je do dwóch punktów: *Znaczenie i Rzeczywistość; Doskonałość i Harmonia.*

I. Znaczenie i Rzeczywistość duchowego macierzyństwa Marii.

1. Kiedy twierdzimy, że *Maria jest naszą Matką*, nie mamy zamiaru mówić przenośni, ani nie mamy na myśli macierzyństwa i skutkiem prawnej adoptacji, ale mówimy o prawdziwym, nadprzyrodzonym macierzyństwie.

Maria jest naszą Matką, nie w sensie symbolicznym, przenośnym, że nas wspiera i kocha *jak gdyby* była naszą Matką.

Maria jest naszą Matką nie dlatego, że u stóp krzyża po ludzku przyjęła za swoje dzieci tych, których miłość Jej Syna Jej powierzyła i odtąd uważała ich tak, jakby ich była wydała na świat. Nie chodzi tu o jakąś zewnętrzną, pewnego rodzaju prawną adoptację.

Gdy mówimy o adopcyjnym macierzyństwie duchowym, chodzi o *rzeczywistość* ściślejszą, związaną z posłannictwem i całą racją bytu Najśw. Panny.

W całkowitym znaczeniu tego słowa, Maria jest naszą Matką, bo dała nam życie nadprzyrodzone tak prawdziwie, jak nasze matki dały nam życie przyrodzone, a także, że karmi, otacza opieką, rozwija nasze życie nadprzyrodzone, by je doprowadzić do doskonałości, tak, jak nasze matki to czynią względem naszego życia przyrodzonego.

Dziewica Matka, w zjednoczeniu z Chrystusem Odkupicielem, prawdziwie, rzeczywiście udzieliła nam życia łaski, będącego zadatkami życia wiecznego.

Jak nam przekazuje życie nadprzyrodzone?

Można rozróżnić *trzy chwile* tego duchowego działania Marii.

1) *Poczęła nas w Nazarecie*. Nasze odrodzenie duchowe zaczęło się w tajemnicy Zwiastowania, Zbawczego Wcielenia. *Fiat* przyzwolenia wyrzeczone przez Marię na posłannictwo Boże, przedstawione Jej przez Anioła, to było jednocześnie *fiat* przyzwolenia na nasze nadprzyrodzone narodzenie, na Jej macierzyństwo przez które stajemy się Jej dziećmi. Począwszy Jezusa, Głowę ciała mistycznego, Dziewica i nas poczęła, gdyż jesteśmy członkami tego ciała.

2) *Porodziła nas na Kalwarii*. Nasze odrodzenie duchowe dokonane zostaje w chwili, gdy dokonuje się tajemnica Odkupienia. Wtedy również dopełnia się dzieło duchowego macierzyństwa Marii. Ogłaszając Marię naszą Matką, Pan Jezus nie stworzył tego macierzyństwa, tylko je ogłosił i potwierdził w najuroczystszej chwili swego życia, w chwili, gdy Maria najlepiej była przygotowana na zrozumienie całej pełni jego znaczenia.

3) *Daje życie każdej duszy, każdej osobie w szczególności, otrzymując dla niej łaskę*. Jej działalność macierzyńska nie kończy się z bolesnym porodem na Kalwarii. W niebie Maria prowadzi dalej swoje posłannictwo Współodkupicielki i powszechnej Pośredniczki. Stawszy się na ziemi, w Nazarecie i na Kalwarii, Matką wszystkich ludzi w ogólności, w niebie pozostaje nadal naszą Matką, Matką każdego z nas, „każdej osoby w szczególności”, wedle znanego nam dobrze wyrażenia, objawionego św. Katarzynie Laboure.

„Zatem — wnioskuje Ojciec Neubert — przez swój potrójny udział we Wcieleniu, w Odkupieniu i w rozdawnictwie łask (udział potrójny co do czasu, ale jeden w intencji), Maria dała nam prawdziwie życie nadprzyrodzone i również prawdziwie współdziałała w naszym narodzeniu jako dzieci Boże, jak matki nasze wedle natury przyczyniły się do naszego narodzenia jako dzieci Adama”.

2. Po tym przedstawieniu prawdziwego znaczenia duchowego macierzyństwa, zbytecznym chyba dowodzić rzeczywistości tego w Marii. Dla całości należałoby się odwołać do świadectwa Pisma św, i całej Tradycji. Niech nam wystarczy streścić myśl teologów w tym komentarzu Ojca de la Broise, tyczącym się tekstu Św. Jana (XIX, 25): „Niewiasto, oto syn twój...”

„Swego ulubionego apostoła, Zbawiciel czyni typem duszy żyjącej łaską, odrodzonej przez Jego krew, zrodzonej z Boga i z Marii. Ogłaszając, niejako to nadprzyrodzone macierzyństwo, którego tajemnica w tej właśnie dopełnia się chwili, mówi słowa, takie mające znaczenie:

„Niewiasto — nazwa ta, której może Pan Jezus zwykle używał zwracając się do swej Matki, w tych okolicznościach nabiera szerszego znaczenia i staje się właściwym wyrażeniem dla określenia towarzyski Człowieka najdoskonalszego i stojącego ponad wszystkimi i matkę odnowionej ludzkości — oto ten, który mocą krwi mojej odrodził się do życia łaski, który stając się synem Ojca Niebieskiego staje się jednocześnie Twoim synem. — Ty zaś, uczniu, w tej chwili stajesz się moim bratem, a oto matka twoja w porządku nadprzyrodzonym”.

„Te słowa zatem odnoszą się do wszystkich dusz, w miarę jak one uczestniczą lub mogą uczestniczyć w Odkupieniu. Pan Jezus biorąc św. Jana za wzór i typ odkupionych, chciał by wszyscy przyjęli do siebie te Jego słowa i do nas wszystkich zwracał to tak pełne pociechy pożegnanie”.

II. Doskonałość i Harmonia duchowego macierzyństwa Marii.

1. *Doskonałość* duchowego macierzyństwa Marii wypływa z zasadniczej podstawy tego macierzyństwa. Matka Boga i matka ludzi, matka Chrystusa całego, Maria jest narzędziem drugorzędym, przez które Bóg chce nam udzielać życia nadprzyrodzonego. „Matko Chrystusowa”, i „Matko łaski Bożej”, są to dwa wezwania po sobie następujące (w Litanii), a powinnyby być zlane jedno w drugim... Mała Izraelitka, wybrana i ukształcona, by porodzić Chrystusa, z racji tego pierwszego macierzyństwa otrzymała bardzo skutecznie najwyższe

przywileje i najcenniejsze przedmioty, jakie Jej są potrzebne do porodzenia wszystkich chrześcijan w Chrystusie. Wspaniała jest w porządku swej wielkości, pokorna Dziewica Maria". (O. Bernard, *Tajemnica Marii*).

Żyjąc w pełni Bogiem, Najśw. Panna i nas uczy żyć tym życiem *Bożym*, życiem *nadprzyrodzonym*, nie mającym mieć końca, jak życie Boga. Jest to życie niewymownie szczęśliwe na wzór Bożego. Jeślibyśmy go stracili, Maria może nam dopomóc do jego odzyskania, a gdy nim żyjemy nie przestaje troszczyć się o zaspokojenie naszych potrzeb duchowych, jednym słowem podtrzymuje nas w tym życiu, które jest życiem *miłości*.

Maria jest *matką idealną*. Kocha nas jak kochać może tylko matka najdoskonalsza, jaką natura i łaska zdolne były utworzyć. Kocha nas tą samą miłością, jaką kocha Jezusa, ponieważ jedno z Nim tworzymy.

Powtórzmy słowa, które napisał Ks. Kanonik Auger w swej pięknej książce: *Doktryna Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa*.

„Jeżeli jest prawdą, że na tej ziemi, jakikolwiek byłby stopień nabytej przez nas świętości, nic nie możemy uczynić bez łaski; jeżeli jest prawdą, że wszelka łaska przychodzi nam od Jezusa przez Marię; jeżeli jest prawdą, że w szczególności Marii zawdzięczamy łaskę decydującą, jaką jest łaska dobrej śmierci, prawdą jest zatem również, że w tym życiu nie ma chwili, (a zwłaszcza „in hora mortis nostrae”) i jakikolwiek byłby stopień naszej świętości, byśmy mogli się obejść bez Marii. Jej macierzyńska działalność ani na chwilę nie ustaje. Jesteśmy małymi dziećmi Najśw. Dziewicy i w ustach naszych nie tak odpowiednią jest nazwa „Matko”, jak raczej wołanie „Mamo”.

2. Któż nie dostrzega *harmonii* panującej pomiędzy duchowym macierzyństwem a innymi tytułami wielkości Marii? Na przykład, Ojciec Przedwieczny dał Jej udział w narodzeniu Jego Syna. Duchowe macierzyństwo sprawia, że Maria ma również udział w rodzeniu Ojcu Przedwiecznemu wszystkich innych Jego dzieci. „Czyż to nie właśnie w chwili, kiedy Syn

narodził się z Marii, narodziły się i te inne dzieci Ojcu Niebieskiemu, przynajmniej pod względem prawa? I czyż to nie w chwili, gdy każda poszczególne dusza otrzymuje faktycznie przez Marię, łaskę uświęcającą, łaskę Bożego przysposobienia, że staje się tym samym dzieckiem Ojca Niebieskiego i dzieckiem Marii? (O. Neubert).

Łatwo byłoby wykazać, jak duchowe macierzyństwo harmonizuje się ze wszelkimi innymi przywilejami Najświętszej Dziewicy, jak powszechne pośrednictwo i to, że jest Królową miłosierdzia.

* * *

Od Danta, wielkiego katolickiego poety średniowiecza, zapożyczmy modlitwę końcową *Boskiej Komedii*:

„Dziewico Matko, córko Twego Syna,
pokorna, a wyższa nad wszelkie stworzenie,
Tyś ustalonym końcem wiecznej rady.

Tyś tą, przez którą ludzka natura
tak niewymownie szlachetną się stała,
że Twórca nie wzgardził, by stać się jej tworem.

W Twym łonie na nowo rozplonęła miłość,
co zarem swoim, w wieczystym pokoju
wzrastać pomogła cudnemu kwiatowi.

Ty jesteś dla nas wspaniałym południem
miłości, a zaś na ziemi, między śmiertelnymi,
nadziei żywym i bezcennym źródłem.

Niewiasto, jesteś tak wielką, tak możną,
że ten, kto łaski pragnie bez Twojej przyczyny,
chce, by pragnienie jego bez skrzydeł fruwało.

Twa dobroć nie tylko proszących Cię wspiera,
ale częstokroć uprzedza błaganie,
nadspodziewanie hojne łaski zsyła.

W Tobie jest litość i miłosierdzie,
w Tobie wspaniałość i zebrane wszystko,
cokolwiek w stworzeniach może być dobrego”.

E. CRAPEZ Pod-Dyrektor.

SUPLIKA DO OJCA ŚWIĘTEGO.

W tym roku mariańskim, będącym przygotowaniem do Roku Jubileuszowego 1950-go, wszystkie serca chrześcijańskie zwrócone są ku Najśw. Pannie.

Jest współubieganie się w pobożnych inicjatywach zmierzających do tego, by więcej uczyć, lepiej poznać i bardziej ukochać dostojną Matkę Bożą. Od uroczystego obchodzenia pierwszej soboty miesiąca, od wznowienia zwyczaju dzwonięcia na Anioł Pański i praktyki odmawiania różańca z rozważaniami, do zdobienia kwiatami starożytnych figur po wsiach i we framugach starych domów, poprzez ceremonie poszczególnych parafji bardzo rozmaite, a niektóre bardzo wzruszające, każdy będzie się starał przyczynić czymkolwiek do uczczenia Najśw. Panny.

Podwójna rodzina św. Wincentego, obsypana łaskami Niepokalanej, pragnie również przyłożyć się w tym roku, by jeśli to możliwe, dodać nowy diament do nieporównanej korony swej jedynej Matki.

Prosić będzie Najwyższego Pasterza, za pośrednictwem Następcy św. Wincentego, o ogłoszenie w chwili, jaka się Bogu na to spodoba, dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Dziewicy i o powszechnym Pośrednictwie Królowej Wszechświata.

Akt ten zdaje się bardzo odpowiadać intencjom Ojca św. Papieża i zgodny jest z inicjatywami, jakie raz po raz występują w całym świecie chrześcijańskim.

Podkreślamy poprostu, na przykład, że 15 sierpnia zeszłego roku, katolicy kanadyjscy zebrani na kongres mariański w Montrealu, zakończyli swoje rozważania wyrażając Ojcu św., z czią synowską, swoje pragnienia, by raczył przedstawić i określić jako dogmat wiary, że Najśw. Maria Dziewica jest obecnie w niebie i żyje tam chwalebnie z duszą i ciałem. We Francji zaś, 6-ty narodowy Kongres Mariański, mający się zebrać w lipcu 1950 roku w Rennes, rozważać będzie temat Wniebowzięcia Marii.

Ale nasz Najprzew. Ojciec rozciąga swą ojcowską opiekę nad inną jeszcze liczną rodziną powierzoną mu przez Najśw.

Pannę. Dlatego Stowarzyszenie Dzieci Marii Niepokalanej wyrazi to samo pragnienie organizując suplikę podpisaną przez wszystkie Dzieci Marii całego świata, stosownie do dyrektyw szczegółowych podanych w kwietniowym numerze ich pismka „*Rayons*”. Siostry proszone są uważnie zapoznać się z tymi dyrektywami, by dopomóc Stowarzyszonym odpowiedzieć zwróconemu do nich wezwaniu. Nie chodzi o to tylko, by arkusze zapełnić podpisami, ale należy skorzystać, by przy tej sposobności pogłębić doktrynę mariańską w tych duszach Marii poświęconych, gdyż na tej doktrynie ma się opierać nie tylko ich dziecięce nabożeństwo względem Matki Boga, ale także ich działalność apostołską najrozmaitsza, jaką spełniają w Akcji katolickiej.

Suplika podwójnej rodziny i Dzieci Marii Niepokalanej oddana będzie Jego Świątobliwości Piusowi XII 15 sierpnia roku bieżącego. Oby ten akt uroczysty pobudził każdą z nas do aktów wewnętrznych, zdolnych uradować Serce naszej tak serdecznie ukochanej Matki! W ostatnim swoim cyrkularzu z 2 lutego, Najprzew. Matka przypomniała nam wszystkie środki, przez które zbliżyć się możemy do Niepokalanego Serca. Nie przestawajmy je rozważać, a tym sposobem każda z nas nada głęboki i prawdziwy sens wielkiej suplice Zgromadzenia.

W blaskach południowego słońca.

Pewnego dnia styczniowego, kochana rodzina Szpitala w Monako przejęta jest wzruszeniem. „Mam wielką nowinę do oznajmienia wam, powiedziała Siostra Służebna swym towarzyszkom, wielką nowinę, która was bardzo ucieszy. Najprzew. Matka przyjedzie do nas i jakiś czas u nas zostanie...” Czy doprawdy? Ależ tak, 5 lutego Najprzew. Matka przyjechała do Monako i przez dwa tygodnie Siostry cieszą się miłym z Nią pożyciem.

Położenie jest prześliczne. Szpital nad brzegiem morza Śródziemnego, cały skąpany w słońcu, otoczony palmami,

kwiatami i wszystkim, co potrzebne, by wznosić duszę ku Bogu i przywracać siły nadwyrężone złośliwą grypą, którą Najprzew. Matka świeżo przeszła w Paryżu. Ponadto dziecięca serdeczność 19-tu Sióstr Szpitala także działa wzmacniająco. Prawdziwa to radość widzieć je w pracy, na oddziałach, jak oddają się chorym bez wyrachowania, a także Szkole Pielęgniarskiej, w której uczy się liczne grono panienek. Wszystkie twarze radosne i rozpromienione.

Niedaleko stamtąd jest *Sierociniec*, umieszczony na wysokim wzgórzu ponad morzem, Siostra Służebna z radością przedstawia Najprzew. Matce swój mały ludek, a najstarsze, uczennice Szkoły Gospodarczej, dumne są, że mogą ofiarować próbkę swoich wyrobów.

Kilka kilometrów dalej, w MENTONIE jest najęty domek, w którym trzy Siostry żyją wśród biednych rybaków odwiedzając ich chorych i ucząc dziewczęta zajęć gospodarczych, aby zostały w przyszłości dobrymi gospodyniami.

Blisko stamtąd jest jeszcze WILLEFRANCHE-SUR-MER, pół godziny autem śliczną drogą wśród kwitnącej mimozy i pachnących drzew pomarańczowych i cytrynowych. Radosna niespodzianka dla Sióstr, które się narazie niczego nie spodziewały i całkowicie zajęte były swymi starcami, którym starają się jak mogą osłodzić niedole starości. Najprz. Matka, mając trochę czasu przechodzi sale, zwracając do każdego ze starszków jakieś pocieszające słowo. Zatrzymała się dłuższą chwilę przy biednej staruszce: niewidoma od drugiego roku życia, była organistką w Szpitalu dopóki zniekształcający reumatyzm nie odjął jej możliwości ruchów. Obecnie nie mogąc nawet wyciągnąć się na łóżku, stale siedzi w fotelu zgięta we dwoje, ale ciężkie to kalectwo znosi radośnie, jak ci, którzy umieją cierpieć dla Jezusa Chrystusa. Słyszac głos Najprz. Matki obiecuje Jej duży udział w swych cierpieniach, a to jest prawdziwie najcenniejszy podarunek.

NICEA ma 7 domów. Choć Siostry nasze bardzo są ofiarne, żadna jednak nie ma ochoty zrezygnować z macierzyńskiej wizyty. Trzeba zatem poświęcić cały dzień, aby wszystkich po trochu zadowolnić. Więc 14 lutego Najprzew

Matka przybyła najprzód do domu położnego w najbiedniejszej dzielnicy. Tam Siostra Służebna bardzo jeszcze wzruszona i zawstydzona medalem Legii honorowej, jaki świeżo otrzymała za 50 lat poświęcenia w służbie nieszczęśliwych, z radością oprowadza Matkę naszą po domu, w którym praca wre jak w ulu, na usługach miłosierdzia. Potem krótki przystanek w Domu Marii Niepokalanej, ale Najprzew. Matka przechodzi tylko wśród szpalerów młodzieży, bo czekają na Nią w Szpitalu Dziecięcym, gdzie zebrane są wszystkie Siostry Służebne. Mali chorzy mają tu idealne warunki, a uśmiechnięte twarze Sióstr i pielęgniarek, które prawie wszystkie z dumą noszą medal na niebieskiej wstążce, świadczą jak serdeczną i nadprzyrodzoną miłością otoczeni są mali pacjenci. W małym Domu Miłosierdzia św. Heleny trzy Siostry nawiedzają ubogich po ich mieszkaniach. U św. Piotra zgromadziły się dzieci dla powitania Najprzew. Matki, która pozdrawia w nich nadzieję przyszłości. Wieczór się zbliża, a pozostały jeszcze dwa duże szpitale, którym należałoby dłuższą chwilę poświęcić, ale niepodobna i muszą zadowolnić się kilku minutami. To jednak wystarczy, aby odczuć serdeczne zainteresowanie serca Matki.

Dnia 16 lutego po południu Najprzew. Matka wybrała się do Cannes. Najprzód zajechała do „Ogniska”, gdzie mile jest zdziwiona widząc jak pięknie dzieła się tam rozwijają. Choć ubodzy obsłużeni są na pierwszym miejscu, ale dzieła młodzieży obszerne także zajmują miejsca: szkoła, warsztaty zawodowe, wszystko drga życiem! Potem udała się do pięknego pałacu, gdzie od niedawna mieści się Sierociniec chłopców. Dzieci powitały Najprzew. Matkę u wejścia, jeden z najmniejszych ofiarował bukiet większy od niego. Na pożegnanie obiecują, że zobaczą jeszcze Najprzew. Matkę w pociągu przechodzącym tuż koło domu, gdy będzie jechała do Marsylii. Rzeczywiście w określonej godzinie Siostry i dzieci stali na miejscu powiewając chusteczkami i chorągiewkami, podczas gdy pociąg pospieszny szybko unosił czcigodną podróżną.

Dzień 19 lutego naznaczony został na wyjazd z Monako, ku wielkiemu żalowi Sióstr, którym się zdaje, że czas ten zbyt prędko upłynął. Siostra Petit, Wizytatorka tego okręgu,

która musiała się zadowolnić kilku minutami spędzonymi z Najprzew. Matką na stacji w MARSYLII, otrzymała obietnicę, że w drodze powrotnej Matka nasza zatrzyma się tam dzień cały; sama też przyjechała, by zabrać Czcigodną podróżną. Jeden dzień, to jednak bardzo mało na duże miasto liczące wraz z przedmieściami 25 domów Sióstr Miłosierdzia! Jakże tu wszystkich zadowolnić? Siostra Wizytatorka wszystko przemyślała i wszystko zorganizowała, by zapewnić jak najwięcej pociechy Siostrze, a jak najmniej zmęczenia Najprzew. Matce. Zatem Najprzew. Matka zatrzyma się w Domu św. Jana Chrzciciela, ponieważ to niedziela, więc na Mszę św. uda się do kościoła Najsw. Serca Jezusowego i po drodze wstąpi do Dobroczynności. Potem wszystkie Siostry Służebne zbiorą się w obszernym domu Mazarade i tam parę godzin cieszyć się będą Najprzew. Matką, która pod wieczór uda się do kościoła, gdzie odbywa się Adoracja Wynagradzająca: walka między dobrym a złym jest szczególnie trudna w tym zakątku przedmieścia, a obecność Najprzew. Matki będzie zachętą dla ciężkich wysiłków naszych Sióstr i ich dzielnego Proboszcza.

Dzień wydaje się, niestety, zbyt krótki, ale trzeba jeszcze znaleźć chwilę dla złożenia wizyty Ks. Biskupowi, tak dobremu i życzliwemu dla Sióstr... Dzień następny obiecany jest w ARLES, gdzie Siostra Służebna przedstawia swój dom pełen ruchu i życia. Przedszkole, a zwłaszcza Ambulans przeciwgruźliczy przyciąga sympatię ludności. I teraz wszyscy się dowiedzieli, że „Matka Generalna przyjechała i każdy chciałby się przyczynić do dobrego przyjęcia! Arles jest miastem posiadającym dawną chrześcijańską tradycję, jest tam stary klasztor i kościół św. Trofima, pełen wspomnień... Św. Ludwika de Marillac tu się zatrzymywała w swych podróżach, to też obecne Karmelitanki pragnęły pomówić z Czcigodną podróżną i na jej cześć odsunęły zasłonę zakrywającą kratę klasztorną. Dobra to była sposobność, by je poprosić o modlitwę na wielkie intencje Zgromadzenia i przypomnieć im pociechę, jakiej Najprzew. Matka doznała rok temu zwiedzając dwa klasztory karmelitańskie, gdzie żyła wielka św. Teresa, ich założycielka.

Z Arles, po jeździe półtorej godziny autem, Najprzew. Matka udała się do AWINIONU, gdzie przenocowała, aby rano wsiąść do pociągu mającego ją zawieźć do Paryża. Powróciła wzmocniona ciepłym słońcem Południa, a bardziej jeszcze widokiem swych drogich Córek, tak oddanych swym obowiązkom w usługę ukochanym Panom Ubogim!

Z CAŁEGO ŚWIATA.

HISZPANIA.

Boski Mistrz zażądał bolesnej ofiary od naszych Sióstr hiszpańskich, odwołując z tej ziemi, 1-go lutego Ks. Biskupa Ballester z Vitoria, który właśnie otrzymał nominację na Arcybiskupa Św. Jakuba w Kompostelli.

Ks. Biskup Ballester był przez 14 lat pełnym mądrości i poświęcenia Dyrektorem Prowincji hiszpańskiej. Siostry nasze nigdy nie zapomną ile dla nich uczynił.

Choć musiał schylić głowę wobec życzenia Stolicy Apostolskiej i przyjąć Biskupstwo Leonu w 1938 roku, pozostał zawsze światłym kierownikiem naszych Sióstr, które wiedziały, że mogą z całym zaufaniem udawać się po światło do jego cnoty i doświadczenia. Pan Bóg pozwolił, że mogły go pielęgnować w ostatniej chorobie. Cierpiąc od kilku miesięcy w Witoria, zdecydował się udać do Madrytu, dla poradzenia się innym lekarzy. Spróbowano operacji, ale choroba była nie do wyleczenia. Z całą wspaniałomyślnością swej duszy misjonarskiej uczynił wtedy ofiarę ze swego życia. „Ofiaruję się na krzyżu z Chrystusem”, powiedział. Pan przyjął jego ofiarę, która zapewne ściągnie z nieba błogostawieństwa na nasze Siostry, oplakujące go dzisiaj.

* * *

Wiele pociechy przyniosły Misje dane w Walencji przez synów św. Wincentego. Dla prowadzenia tych św. ćwiczeń zebrało się 250 samych Misjonarzy, a dołączyło się do nich 50 świeckich kapłanów. Zaczęli od tego, że sami odprawili

kapłańskie rekolekcje, aby przez milczenie i modlitwę ściślej zjednoczyć się z Panem Jezusem, którego mieli głosić ludowi. Ludzkie sposoby również nie zostały zaniedbane i tak, zaproszenia na tę niezapomnianą misję były nie tylko na ogłoszeniach i zapowiedziach z ambony, ale jeszcze przez ulotki rozrzucone przez samolot latający nad miastem, zaproszenia te podpisane były przez Arcybiskupa.

STANY ZJEDNOCZONE.

Pierwszy Narodowy Kongres Dzieci Marii Niepokalanej odbędzie się w Emmitsburgu w dniach 7 i 8 maja. Siostry nasze polecają go szczególnie modlitwom maluczkiego Zgromadzenia, aby wydał owoce uświęcenia i odnowienia apostołskiego, gdyż tego oczekują dla członków swych Stowarzyszeń. Spodziewany jest zjazd około 500 delegatek... Program jest bardzo interesujący. Z okazji Kongresu przewidziane jest nawet półgodzinne nadawanie przez Radio, aby śpiewać pochwały naszej Matki Niepokalanej poprzez przestrzenie świata.

KOLUMBIA.

Pierwszy raz w Historii... donosi pewien Przegląd misyjny, pierwszy raz w Historii, to zdanie dosyć banalne, jednak wypada je powtórzyć, kiedy chodzi o prawdę. Otóż 3 sierpnia 1947 roku, w mieście Bogota, otrzymał święcenia kapłańskie pierwszy kapłan pochodzący z półdzikiego jeszcze pokolenia Indian Paeces, ks. Ferdynand Yasno, kapłan Zgromadzenia Misji. Jego duchowny przełożony, Ks. Biskup Larquere, Misjonarz rodem Francuz, prawie umierający, kazał się zanieść na pierwszą jego Mszę św. śpiewaną, w jego rodzinnej wiosce, w czerwcu 1948 roku, a tak miał radość widzieć spełnienie marzenia całego jego życia misjonarskiego, kapłana indianina. Ksiądz Yasno jest dzisiaj profesorem filozofii, historii i angielskiego w małym Seminarium w Popajanie. Módlmy się za niego, dziękując Bogu, że ten pierwszy kapłan Indianin należy do wielkiej rodziny św. Wincentego! Około 35.000 Indian plemienia Peaces do tej pory jest zupełnie poza obrę-

bem wszelkiej cywilizacji, żyją w dzikich i górzystych okolicach środkowej Kolumbii, w górach Kordylierach i są silnie przywiązani do swej niezależności.

W DOMU MACIERZYSTYM.

Dnia 19 marca, Najprzew. Ojciec, stosownie do tradycyjnego zwyczaju, przyszedł do „kornecików”, by im złożyć następujące życzenia:

„Ten dzień św. Józefa możemy uważać, jako *wasze święto*, jak zresztą święto wszystkich seminariów. Czemuż to wybrano świętego Józefa?

„Można na to odpowiedzieć, że św. Józef był stróżem Zbawiciela; on mu był Mistrzem w tym nowicjacie w Nazarecie, był jego Ojcem i Mistrzem, albo jeśli wolicie, „jego Dyrektorem Seminarium” w czasie jego życia ukrytego. Otóż we wszystkich nowicjatach, we wszystkich seminariach kształtuje się Chrystusa w duszach kandydatów do kapłaństwa, postulantów do życia zakonnego. Daje się im przyzwyczajenia, przekonania; urabia się ich według ideału, którym mają się kierować całe życie. A św. Józef jest wzorem w tym względzie, patronem takiego zadania i opiekunem w takim powołaniu. Inaczej mówiąc, św. Józef może być nazwany *apostolem życia wewnętrznego*.

„To życie wewnętrzne, o którym Najprzew. Matka mówiła wam w Echu poprzedniego miesiąca, powinno być dla was, bardziej niż dla innych, przedmiotem pilnego starania. *Żyć z Chrystusem, według Chrystusa, przy Jego Matce*, oto wasze życie tu, w Seminarium, oto życie św. Józefa w Nazaret, jest to jeden więcej rys podobieństwa, jakie macie ze św. Józefem.

„To życie wewnętrzne uzależnione jest od cnoty, którą chciałbym wam dziś zalecić, tą cnotą jest *milczenie*.

„Zdaje się, że św. Józef cnotę tę miłował w sposób szczególny. Ewangelie mało nam mówią o Najśw. Pannie, mimo zwierzeń, jakie czynić musiały św. Łukaszowi i św. Mateuszowi, którzy nam te rzeczy oznajmili w pierwszych rozdziałach swych ewangelii; rzucili nam choć trochę światła na Jej życie i przekazali choć parę Jej słów, które nam miło rozważać. O św. Józefie nic, absolutnie nic. A przecież miałby wiele rzeczy do powiedzenia, on, który był powiernikiem Boga, Najśw. Panny, Dzieciątka Jezus. Jakżeby nam miło było poznać trochę szczegółów jego życia, jego słowa, jego rady. Tyle miałby racji, tyle sposobności do mówienia do pasterzy, do Mędrców, do Symeona, do Anny prorokini, do wielkiego kapłana. Jakże bylibyśmy radzi wiedzieć ostatnie jego słowa przed opuszczeniem tej ziemi, zalecenia jakie dał swej świętej małżonce, swemu przybranemu Synowi. Ale Ewangelia milczy o tym wszystkim.

„Święty Józef praktykował milczenie z miłości, z roztropności i milczenie cierpliwości wśród doświadczeń, jakie mu znosić przychodziło,

„Milczenie miłości, milczenie uwielbienia w obecności Boga: Nazaret było świątynią, jego kaplicą, gdzie adorował Dzieciątko Jezus, gdzie kochał Jego Matkę.

„Milczenie roztropności i miłości, by czym nie urazić Marii Niepokalanej.

„Milczenie w pracy, w każdodziennych trudnościach, pomijając doświadczenia doznane w Betleem, na wygnaniu w Egipcie i zgubienie Jezusa w świątyni...

„Jakiż to piękny przykład dla was, moje najdroższe Siostry!

„Wasze milczenie miłości przepisane przez regułę, aby lepiej adorować, lepiej się modlić, lepiej ofiarować wasze drobne prace...

„Wasze milczenie roztropności dla lepszego zachowania miłości względem wszystkich waszych towarzyszek...

„Wasze milczenie cierpliwości w waszych czynnościach, w waszych doświadczeniach i trudnościach: wszystkie te milczenia zachowacie jak św. Józef, a wtedy wasze życie wewnętrzne wzmocni się i stanie się wam łatwiejsze.

„Widziałyście może, moje najdroższe Siostry, jak przedstawiają Najśw. Pannę z palcem na ustach i taki obrazek nazywają „Najśw. Panna milcząca”, o ileż słuszniej mogłybyście nazywać św. Józefa „świętym od doskonałego milczenia”.

„Wolno wam go wzywać, gdy jesteście kuszone do przełamania tej pięknej reguły, tak usilnie zalecanej przez św. Wincentego, gdyż ona to jest strażniczką życia wewnętrznego, zależącego na pamięci na obecność Bożą i na miłości Trójcy Przenajświętszej, do której wszystko odnosić się powinno.

„Im bardziej będziecie duszami milczącymi, tym bardziej będziecie duszami z Bogiem zjednoczonymi. Tym więcej Bóg będzie wam łask swoich udzielał, tym będziecie silniejsze i więcej promieniające. Jak św. Józef staniecie się „paniami waszego domu i władczyniami dóbr Bożych”.

Komunia św. chorych.

(ciąg dalszy)

POST EUCHARYSTYCZNY I DYSPENSY.

W kwestii postu eucharystycznego, zapewne staje wam zaraz w myśli różnica pomiędzy Wiatykiem udzielonym tym, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci, a Komunią św. z pobożności.

Zauważcie, że mówię: w niebezpieczeństwie śmierci, a nie: chorym umierającym. Można być chorym w niebezpieczeństwie śmierci, a nie być umierającym, a można być w niebezpieczeństwie śmierci nie będąc chorym. Pielęgniarek nie mam co o tym pouczać, ale mówiąc o św. Wiatyku muszę zwrócić na to waszą uwagę ze względu na konsekwencje teologiczne.

„W niebezpieczeństwie śmierci, mówi Prawo Kanoniczne, art. 864, jakakolwiek byłaby przyczyna niebezpieczeństwa,

wierni powinni przyjąć Komunię św. Nawet gdyby byli rano komunikowali, mówi dalej tenże sam Kanon, należy usilnie zachęcić tych, którzy popadli w niebezpieczeństwo śmierci, do przyjęcia na nowo, tego samego dnia Komunii św. jako Wiatyk”.

Kanon nie mówi, by należało przymuszać: Kościół św. zachęca, i tu jest rozwiązanie kwestii teologicznej, jaką mogłybyście napotkać w książkach, które czytacie. Dawniej rzeczywiście zdania były podzielone, rozprawiano, czy wolno w takim wypadku komunikować dwa razy jednego dnia. Dziś Kościół św. wątpliwość tę roztrzygnął. Może tak być w wypadku nagłej a niebezpiecznej operacji; w czasie wojny mogą być w tym położeniu żołnierze idący do ataku.

Jednakże chory, wobec nagłego niebezpieczeństwa śmierci może wam powie: „Proszę Siostry, komunikowałem wczoraj, czy przedwczoraj”, co mu odpowiecie? Moim zdaniem powinien przyjąć Komunię św. jako Wiatyk, bo wczoraj czy przedwczoraj nie komunikował jako w niebezpieczeństwie śmierci. Ale niektórzy teologowie nie śmieją przynaglać, by w takim wypadku przyjmować powtórnie tego samego dnia Komunię św. Nie nalegajcie zatem, gdyż to nie jest obowiązkowe.

Kanon 864 dodaje, że tak długo, jak trwa niebezpieczeństwo śmierci, Wiatyk może być ponawiany codziennie nawet, i że należy tak czynić. Będzie to tym łatwiejsze, że dla otrzymania Wiatyku chory nie jest obowiązany do zachowania postu eucharystycznego. W przeciwieństwie do innych chorych korzystających z dyspensy i upoważnionych do przyjęcia płynnego posiłku, chorzy przed Wiatykiem mogą nie tylko pić, ale i jeść stałe pokarmy, dyspensacja jest całkowita i można z niej korzystać ze spokojnym sumieniem.

Kwestia postu i dyspensy komplikuje się nieco, gdy chodzi o Komunię św. chorych z pobożności. Mamy szczęście żyć w czasach, kiedy Kościół św. uznał za stosowne złagodzić na tym punkcie dawną surowość, nim jednak pójdziemy dalej i mówić będziemy o dyspensach, powiem słówko o warunkach potrzebnych do tego, by post naturalny był przerwany.

Jest ich trzy:

1. Trzeba, by pożywienie przyszło z zewnątrz. Nie przerywa zatem postu przełknięcie śliny, krwi czy innej jakiej wydzieliny, któraby znalazłszy się do ust przeszła wprost do przełyku. To samo tyczy się resztek pokarmowych, któreby pozostały na zębach, a któreby się połknęło rano przed Komunią św. Ale cukierek, któryby się włożyło do ust kładąc się spać, a któryby się skończył rozpuszczać po północy? Tym, którzyby to uczynili z premedytacją, zabroniłbym komunikowania. Ich postępowanie jest niegodne, chcieliby oszukać prawo. Ale co do innych, którym zdarzyłoby się to przypadkowo, np. zasnęliby zbyt prędko, obudziwszy się poczuliby jeszcze cukierek w ustach i zobaczyliby, że jest już po północy, mogą liczyć na miłosierdzie!

2. Trzeba, aby pożywienie podane było do ust tytułem pokarmu czy napoju. Zatem nie przerywa postu to, co się wdycha przez nos czy przez usta. Tak samo zastrzyki, ani pożywienie podane chorym w formie lewatywy, ani transfusia krwi. Nie ma też znaczenia odrobina wody, któraby się jakby ślinę przełknęło przy płukaniu ust, ani woda, któraby pozostała w żołądku po płukaniu żołądka.

3. Trzeba, aby przełknięte substancje były przyswajalne przez organizm. Post zatem nie jest przerwany przez wprowadzenie płynów (jak parafina płynna), metali lub substancji roślinnych (jak korek), które nie podlegają trawieniu.

Teraz dopiero mówić będziemy o dyspensach.

Nie chodzi tu już o św. Wiatyk, ale o Komunię św. chorych, z pobożności.

Dla chorych nie będących w bezpośrednim niebezpieczeństwie śmierci jest:

a) Najprzód dyspensa udzielona Kanonem 858, tym *chorym, którzy leżą w łóżku od miesiąca bez nadziei rychłego wyzdrowienia*. Tacy mogą, za radą roztropnego spowiednika, otrzymywać św. Eucharystię raz lub dwa razy na tydzień, choć poprzednio przyjęli lekarstwo lub trochę płynnego posiłku.

Wiecie, że należy szeroko rozumieć to wyrażenie „leżą w łóżku od miesiąca”. Dnia 6 marca 1906 r. Św. Kongregacja

Koncylium oświadczyła, że osoby dotknięte poważną chorobą i nie mogące zachować naturalnego postu (tj. być naczczo od północy), nie mogące jednak leżyc w łóżku (jak sercowi, atsmatycy i inni), lub jeszcze mogący wstawać na kilka godzin dziennie (jak rakowaci, gruźlicy, starcy, osoby bardzo osłabione, itp.), ci wszyscy objęci są dekretem z 1906 roku. Mogą zatem korzystać z dyspensy, o której mówi Kanon 858.

Zapamiętajcie sobie dobrze, że te osoby nie utraciłyby swego przywileju, choćby mogły od czasu do czasu udać się do pobliskiego kościoła dla przyjęcia tam Komunii św. Mogą się posilić dla udania się do kościoła i przyjęcia Komunii św.

Zauważcie również, że te osoby mogą komunikować po przyjęciu lekarstwa lub płynu. Różnica uczyniona pomiędzy lekarstwem a płynnym pożywieniem wykazuje, że lekarstwo może być w postaci stałej jak pigułki, pastylki lub coś podobnego. Pożywienie płynne może być: wino, mleko, kawa, czekolada, bulion, rosół czysty lub z kaszką manną lub czymś podobnym, co można wypić, (Św. Oficjum z dn. 7 września 1897 r.).

A jajko surowe? Pije się jajko surowe, zatem można, chyba żeby w przyszłości Święte Oficjum zaliczyło je do pokarmów zakazanych.

Jest jeszcze parę słów Kanonu, któreby was mogły zaniepokoić: „*sine certa spe cito convalescendi*, bez nadziei rychłego wyzdrowienia”. Jak to należy rozumieć? Ta nadzieja, jest to zdanie, zapewnienie, pewność moralna dana przez kompetentnego i sumiennego lekarza. A rychłe wyzdrowienie jest to zapewnienie, że chory za 5 dni (prawne oznaczenie wyrazu *cito*), całkowicie lub prawie całkowicie zdrow, o tyle, że będzie mógł na dobre opuścić łóżko.

Można rachować w ten sposób: Lekarz wam powie: „Za ośm dni choroba minie, chory będzie zupełnie na wyzdrowieniu”. A zatem, chory może przez trzy dni jeszcze korzystać z dyspensy, ale przez ostatnie 5 dni już nie ma do tego prawa.

Nie należy też mięszać pojęć rekonwalescencji po długotrwałej chorobie, połączonej z wielkim osłabieniem i z tego powodu wymagającej wielkich starań, z niebezpieczeństwem

powtórnego zapadnięcia w chorobę, ze stanem na wyzdrowieniu, gdy jest tylko kwestia nabrania trochę sił dla powrócenia do całkowitego zdrowia. Dyspensa ustaje tylko, gdy za 5 dni chory ma być już na wyzdrowieniu.

b) Z tego, co było dotąd powiedziane, łatwo poznać którzy chorzy nie mogą korzystać z dyspensy Kanonu 858. Ci, którzy nie leżą, ale choć do pewnego stopnia spełniają swe zwykłe obowiązki, chory, który skutkiem złamania nogi leży w łóżku, choćby od miesiąca, ale może zachować post eucharystyczny, chyba że zajdą jakieś komplikacje, jak gorączka. Wszelkiego rodzaju osoby słabego zdrowia, którym trudno wyjść naczczo do kościoła dla przyjęcia Komunii św., lub też mający przepisane lekarstwo przed wstaniem lub zaraz po wstaniu, do słabych osób liczą się też kobiety brzemiennie i wszyscy mający więcej niż 59 lat wieku, co oni wszyscy mają uczynić dla uzyskania dyspensy? Muszą za pośrednictwem miejscowego Ordynariusza przesłać prośbę do Świętej Kongregacji, załączając do niej świadectwo lekarskie, stwierdzające chorobę i niemożność pozostawania długo naczczo. Należy postąpić w ten sposób: spowiednik poddaje i redaguje prośbę. Lekarz redaguje świadectwo. Spowiednik przesyła oba pisma do Ordynariusza, który odsyła to wszystko do Świętej Kongregacji, o ile sam nie posiada władzy do udzielenia danej dyspensy. Święta Kongregacja bardzo łatwo takiej dyspensy udziela i nie zwleka z odpowiedzią.

Widzicie zatem, że kwestia postu eucharystycznego nie może paraliżować waszego eucharystycznego apostołstwa u waszych chorych, trzeba tylko umieć i chcieć im dopomóc z roztropnością.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Czy wolno Siostrzom zatrzymywać dla siebie pieniądze, jakie otrzymują od chorych?

Moim zdaniem byłoby bardzo do życzenia, aby prosta towarzyszka nigdy pieniędzy wprost od chorych, których pie-

lęgnuje, nie przyjmowała. Z pewnością lepiejby to odpowiadało duchowi bezinteresowności całkowitej, jaką nam tak usilnie Reguły św. zalecają, a przytem zgadzałyby się doskonale z wymaganiami powołania „miłosierdzia”. Gdyby w szczególnych warunkach, jaki chory chciał koniecznie okazać w taki dotykalny sposób swoją wdzięczność za otrzymane starania, może się zwrócić do Siostry Służebnej domu i złożyć jej w formie jałmużny to, co uważa za właściwe.

W każdym razie, gdyby jaka towarzyszka otrzymała pieniądze od jakiego chorego, któryby je dał tak samo każdej innej, gdyby go była pielęgnowała, pieniądze w ten sposób otrzymane wcale do Siostry nie należą, ale powinny być w całości oddane Siostrze Służebnej. Córka Miłosierdzia, któraby sobie przywłaszczała dary od chorych, popełniłaby winę tak przeciw Ubóstwu, jak i przeciw sprawiedliwości.

Czy teraz przywrócone jest wstawanie o godz. 4-ej, jakiej Reguły trzymać się należy co do spoczynków?

Zwyczajnik mówi, że „wolno spoczywać *raz* na tydzień; Siostra Służebna naznacza godzinę wstania, jeżeli ma być przed 6-tą...” Zatem ten spoczynek może się przeciągnąć *do godz. 6-ej*, ale *nie dłużej!* Zwyczajnik jeszcze dodaje: „W Domach, gdzie z racji zajęć lub ze względu na godzinę Mszy św., Siostry nie mogą spoczywać dłużej jak *do 5-ej*, są upoważnione do spoczywania *dwa razy* w tygodniu. Siostry spoczywające powinny, o ile możności, odmawiać pacierz wspólnie i *powinny dołożyć starania, by odprawić pół godziny rozmyślenia po Mszy św.*”

Jaką sumę Siostry Służebne mogą sobie pozwolić i pozwolić swoim towarzyszkom wydawać bez odnoszenia się do Przełożonych Wyższych?

We Francji, o ile chodzi o dochody osobiste, zdecydowanym zostało na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Zgromadzenia, że Siostry Służebne mogą pozwalać sobie i swoim towarzyszkom wydawać do 10.000 franków na raz. O ile zatem suma nie przekracza 10.000 fr., nie ma potrzeby — z racji

oszczędności czasu i kosztów korespondencji — zwracać się do Przełożonych Wyższych.

W tym zaś, co dotyczy remontów lub urządzeń w Domach Zgromadzenia, Siostry Służebne mogą rozrządzić dowolnie do sumy 50.000 franków. Gdy kosztorys przewyższa tę sumę, należy napisać do Najprzew. Matki.

Poza Francją, do Rady Prowincji należy określić, jaką władzę mają w tym względzie Siostry Służebne.

Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor.
